81 LAT ŚRODA UKAZUJE SIĘ OD 1945

20 maja 2026 NR 116 (18509)

Sport



Wciągną Legię do pucharów?

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

Sport 8aa9175138

Z DRUGIEJ STRONY



Kacper Janoszka

Współczynnik dobra **futbolu**

Niezwykle irytuje mnie fakt, że piłka nożna w dużej mierze stała się grą liczb. Posługujemy się nimi na co dzień. Są oczywiście liczby, które sprawiają, że futbol nabiera sensu. Jest liczba punktów, liczba zdobytych i straconych bramek. To całkiem przydatne dane, dzięki którym możemy w ogóle mówić o współzawodnictwie. Słabo jednak robi mi się, gdy zaczynam słuchać o wszystkich współczynnikach, które decydują o rozstawieniu, nierozstawieniu, rundach eliminacji, w których dany klub będzie brał udział w przypadku awansu do europejskich pucharów. Jasne, jest to potrzebne, ale tylko dla tych, którzy odpowiedzialni są za podziały koszyków, układy drabinek i tego typu sprawy. Niestety jednak współczynniki, liczby stały się naszym bożkiem. I teraz, zamiast skupiać się na ciekawej rywalizacji w ostatniej kolejce ekstraklasy, o ostatnie miejsce w europejskich pucharach, zastanawiamy się, czyj występ w Lidze Konferencji będzie bardziej opłacalny.

Dariusz Leśnikowski w materiale obok zacytował słowa internautów, którzy woleliby widzieć Legię w Lidze Konferencji zamiast GieKSy, ponieważ „to inna klasa". Bo jeśli Legia awansuje, będzie rozstawiona w każdym meczu, a Katowiczanie nie. Wszystko przez współczynnik UEFA. Sorry, ale nie kupuję tego. W ogóle nie interesuje mnie to, kto będzie rozstawiony, a kto nie. W poniedziałek usłyszałem, że „dla dobra polskiej piłki lepiej niech GKS nie awansuje". Ale czym jest to „dobro polskiej piłki"? W czym lepsza jest Legia od GKS-u? Jedynie w tym, że w przeszłości wygrała więcej trofeów i przez ostatnie lata grała tylko na najwyższym szczeblu rozgrywkowym. W tym sezonie Katowiczanie nie są jednak pod żadnym względem gorsi od stołecznej drużyny. Dlatego więc wkurza mnie tzw. dobro polskiej piłki.

Bo dobrem polskiej piłki powinna być czysta rywalizacja sportowa, w której sukces nie jest przypisany do jednego zespołu. Piłka nożna nie jest czymś policzalnym, czymś, co można wykazać liczbowo w statystykach. To coś więcej niż tylko liczba strzałów, podań progresywnych czy xG. Czasem o sukcesie zdecyduje wola walki, pewność siebie, współpraca albo to, czy ktoś rano wstał lewą nogą z łóżka. To jest piękno piłki nożnej. Dobrem futbolu nie jest to, czy ktoś będzie rozstawiony w eliminacjach Ligi Konferencji, czy nie. Dobrem futbolu jest rywalizacja sama w sobie, to, że GKS Katowice, który jeszcze zimą był w strefie spadkowej, wiosną potrafił postawić się bardziej doświadczonym w ekstraklasie drużynom i teraz, na kolejkę przed końcem sezonu, ma szansę na znalezienie się w top 5. Z drugiej strony dobrem futbolu jest też to, że na ostatniej prostej GieKSa, Zagłębie Lubin i Legia Warszawa mogą zrównać się punktami, a o awansie do Ligi Konferencji zadecyduje mała tabela, w której najwięcej punktów mają Warszawianie. To też byłaby wyjątkowa piłkarska historia, którą pewnie zapamiętalibyśmy na długo.

Nie jestem w stanie zaakceptować myślenia: „Legia powinna grać w pucharach, bo ma lepszy współczynnik UEFA". Jeśli ktoś serio tak uważa, może powinniśmy w ogóle przestać grać w lidze, tylko z automatu przyznać Legii, Lechowi, Jagiellonii i Rakowowi miejsce w europejskich pucharach? Bo przecież i tak mają lepszy współczynnik od pozostałych klubów ekstraklasy?

Pamiętajmy – mały klub zawsze może stać się wielkim. Raków jeszcze kilka lat temu miał nijaki współczynnik UEFA, a teraz ma 22,250 punkty.



Fot. Piotr Matusewicz / Press Focus

Warszawski cud mniemany?

Rzut przez biodro Camilo Meny w wykonaniu Rafała Augustyniaka – brak czerwonej kartki dla legionisty jest jednym z fundamentów teorii spiskowej o wciąganiu stołecznej drużyny do pucharów.

Ponad dwie dekady czekają GieKSiarscy fani – ale i klubowe legendy – na Europę w Katowicach. Przed ostatnią serią gier szansa na występ podopiecznych Rafała Góraka w Lidze Konferencji jest! Jest wszakże i małe „ale"...

Na kolejkę przed końcem, przed meczem z Pogonią, Katowiczanie mają swój los w swoich rękach! Zagrają w kwalifikacjach Ligi Konferencji, jeśli:

- wygrają w Szczecinie,
- zremisują w Szczecinie, a Zagłębie nie wygra z Jagiellonią,
- przegrają w Szczecinie, a Zagłębie nie wygra z Jagiellonią i Legia nie wygra z Motorem.

Według wyliczeń popularnego w mediach społecznościowych Piotra Klimka („Przede wszystkim matematyk. Nie znam się na kopaniu piłki" – opis jego profilu na portalu X), szanse GKS-u na zajęcie piątego miejsca wynoszą 68,5%, Zagłębia – 12,8%, a Legii – 16,7%. Tak, Legii właśnie, choć przecież stołeczna ekipa „zimowała" na ostatnim miejscu (swoją drogą katowiccy piłkarze też znajdowali się wówczas „pod kreską", na 16. pozycji), do dziś pozostaje też w kibicowskiej i eksperckiej przestrzeni chyba najbardziej krytykowaną – obok Widzewa – drużyną ekstraklasową.

„Historia niesamowita"

A jednak pozostawiła sobie furtę, by rzutem na taśmę wbić się do strefy pucharowej. Podobny scenariusz przy Łazienkowskiej zresztą już przerabiano: dwa sezony wstecz po 31 kolejce Warszawianie zajmowali ledwie szóstą lokatę, by „długim finiszem" zapewnić sobie podium i grę na międzynarodowej arenie.

– Zrobiliśmy coś, co niedawno wydawało się nierealne: daliśmy sobie szansę, aby zagrać w pucharach. To niesamowita historia – tak w niedzielny wieczór Marek Papszun skomentował wygraną swych podopiecznych w Gdańsku. Dzięki niej legioniści do GKS-u tracą już tylko trzy „oczka", mając zarazem lepszy bilans bezpośrednich starć (byliby też najlepsi w tabelce trzech drużyn, z udziałem Lubinian). Jaka jest szansa na wcielenie w życie słów trenera Legii? W Katowicach przekonują, że... niemała. Wyjaśniamy dlaczego.

„Na finiszu cuda"

Już zimą, kiedy stołeczny zespół był czerwoną latarnią, nie brakowało w środowisku ligowym przemycanych cichaczem sugestii, że leżący na stole negocjacyjnym pakiet praw telewizyjnych na kolejne lata „będzie znacznie więcej wart z udziałem Legii niż bez niej". I Legia z ekstraklasy nie spadnie – to już wiemy. A czy rzeczywiście zagra w pucharach?

„Ja bym wolał, żeby Legia awansowała do Ligi Konferencji. Inna skala (i klasa) w Europie, aniżeli GKS czy Zagłębie" – argumentuje wielu internautów, obeznanych z klubowym rankingiem UEFA. Trudno im odmówić racji, patrząc na klubowy ranking. Z dorobkiem 32,500 pkt Warszawianie byliby rozstawieni we wszystkich trzech rundach kwalifikacyjnych (polskie zespoły startują od II rundy) Ligi Konferencji. W przypadku GieKSiarzy (i Lubinian) ów współczynnik punktowy jest dużo niższy (9,350) i oznacza rozstawienie wyłącznie w II rundzie. I to jest fundament... teorii spiskowej. „To już chyba pewne, że w ostatniej kolejce wydarzą się takie cuda, że Legia dostanie się do pucharów" – wpisów tej treści w mediach społecznościowych nie brakuje. Krótko mówiąc: „wciągną Legię do pucharów"!

„Taki bardzo miękki"

Kto? Można domyślać się, że ów scenariusz przeprowadzony miałby zostać rękami... arbitrów. Na przykład: karny dla potrzebujących? Proszę bardzo. W minioną niedzielę „jedenastka" dla Jagiellonii w meczu przy Nowej Bukowej wywołała ogromne kontrowersje. – Ten rzut karny... Oglądałem powtórki i uważam, że był bardzo „miękki" – mówił trener GieKSy, Rafał Górak, choć nie tylko w tej sytuacji upatrywał przyczyn remisu.

– W starciu Bartosza Nowaka z Bernardo Vitalem nie stało się nic takiego, co kazałoby zakwalifikować je jako rzut karny! – podkreśla z mocą ekspert Canal+ od spraw sędziowskich, Adam Lyczmański. – Co więcej, to piłkarz Jagi w pewnym momencie ma obie nogi w powietrzu, robi tzw. flying tackle, nie zważając na to, co się dzieje. A Bartek nawet nie zdążył zrobić wahnięcia nogą – dodaje nasz rozmówca. I przyznaje, że brak wezwania Pawła Raczkowskiego przed ekran VAR-u był zadziwiającą sprawą.

„Niefortunny zbieg okoliczności"

To była sędziowska decyzja, która skrzywdziła GKS. W ostatnich kolejkach były też takie, które pomagały Legii. Według Rafała Rostkowskiego, eksarbitra dziś dzielącego się swymi refleksjami na portalu TVP Sport, rzut wolny dla Legii w meczu z Widzewem, który przyniósł zwycięską bramkę Warszawianom, podyktowany był niesłusznie.

Komisja Ligi z kolei przed tym meczem anulowała czerwoną kartkę, jaką tydzień wcześniej w Poznaniu otrzymał Rafał Augustyniak. Ten sam, który w minioną niedzielę rzutem rodem z dżudo powalił na ziemię Camilo Menę z Lechii. Został za to upomniany – zdaniem wielu – w sposób niewystarczający, czyli żółtą kartką. – To była akurat właściwa decyzja. – Nie ma żadnego paragrafu na to, żeby ocenić to jako coś więcej niż tylko brzydki faul taktyczny, kwalifikujący się na żółtą kartkę. Brzydki etycznie i moralnie faul, niesportowy, ale bez brutalności wymagającej czerwonej kartki – ocenia Lyczmański.

I zdecydowanie odżegnuje się od tezy, że rękami sędziów ktokolwiek chciałby wpływać na wynik sportowy rywalizacji na linii Katowice – Warszawa. – Owszem, dostrzegam tę serię zdarzeń. Ale to tylko niefortunny zbieg okoliczności – zapewnia w imieniu (byłych) kolegów po fachu. – Nie wierzę, że ludzie mający naprawdę niezłe profity z tego, że sędziują na wysokim poziomie, mieliby uciekać się do takich zachowań.

„Histeria się wytworzyła"

– Mam wrażenie, że się jakaś histeria wytworzyła; świecka tradycja, w myśl której o wszystko trzeba oskarżać sędziów. Nie jestem legionistą, ale daleki jestem od tezy, że ktoś chce wciągać Legię do pucharów! – krótko i treściwie komentuje ową spiskową teorię Michał Listkiewicz, eksarbiter i były prezes PZPN-u, a dziś m.in. felietonista „Sportu".

Czy cytowane opinie zamykają temat? Kibice oczywiście będą wiedzieć swoje. Symptomatyczne jest jednak zdanie, zasłyszane w niedzielne popołudnie na Nowej Bukowej w kwestii sędziowskiej obsady ostatniej kolejki: „Najlepiej byłoby, żeby mecz z Pogonią poprowadzili Japończycy, którzy niedawno rozstrzygali kilka meczów w ekstraklasie"...

Dariusz Leśnikowski

Sport 8aa9175138

Dwójka do usunięcia

Czy pierwszą decyzją nowego właściciela Górnika Lukasa Podolskiego będzie likwidacja rezerw klubu? Niestety, to możliwe.

GÓRNIK ZABRZE

Dziś o 14.00 w zabrzańskim magistracie rozpocznie się Nadzwyczajna Sesja Rady Miasta zwołana na wniosek prezydenta Kamila Żbikowskiego. W porządku obrad znalazł się projekt uchwały dotyczący zgody na zbycie przez Miasto Zabrze akcji spółki Górnik Zabrze (miasto posiada pakiet 86,17 proc.). Zgoda radnych jest potrzebna do przygotowanej i wynegocjowanej już umowy, która może być podpisana jeszcze przed sobotnim meczem Górnika z Radomiakiem. Sprawa wydaje się przesądzona i wszystko powinno pójść po myśli zainteresowanych.

Tymczasem z klubu napływają nie do końca dobre wieści. Działacze rozważają wycofanie z trzecioligowych rozgrywek rezerw Górnika. Mówił o tym niedawno dyrektor klubu Łukasz Milik, a sprawę potwierdzają sami zainteresowani. Już kiedyś Górnik był bez rezerw - za mrocznych czasów rządów panów Koźmińskich (2005 rok). Potem jednak wszystko się odradzało i rezerwy grały z reguły na czwartym poziomie rozgrywkowym.

Teraz pojawia się ponownie pomysł ich likwidacji... Kiedy rozmawiamy z ekspertami, ludźmi będącymi w temacie i pracujący z młodymi zawodnikami, to mówią, że to nie byłaby dobra decyzja. Zresztą jeszcze nie zapadła i należy mieć nadzieję, że nie zapadnie, z korzyścią dla zdobywcy Pucharu Polski, u którego zdolnej młodzieży nie brakuje, tylko że... nie bardzo ma gdzie grać.

W poniedziałek Górnik poinformował o podpisaniu umowy partnerskiej z Puszczą Niepołomice. „Kluby będą kooperować na kilku płaszczyznach. Porozumienie obejmuje m.in. wymianę doświadczeń i filozofii pracy w zakresie szkolenia oraz scoutingu, a także współpracę transferową i rozwój młodych zawodników" – czytamy na stronie górniczego klubu.

To nie wszystko. Zza południowej granicy napływają informacje, że Górnik rozmawia na temat współpracy z jednym z tamtejszych klubów - FC ViOn Zlate Moravce. To klub z drugiego poziomu rozgrywkowego. Pisał o tym słowacki „Sport", cytując też trenera Michala Gasparika, który powiedział: - Nie znam dokładnie całej sytuacji, ale może być to realne, również dlatego, że rezerwy Górnika grają w czwartej lidze, a to nisko...

(zich)



Fot. Górnik Zabrze

Rezerwy są potrzebne

Marcin Wodecki uważa, że nie należy likwidować trzecioligowych rezerw Górnika. Ma rację!

Rozmowa z **Marcinem Wodeckim,** byłym ligowcem - 105 spotkań i 13 bramek w ekstraklasie - obecnie liderem trzecioligowych rezerw Górnika Zabrze

Czy likwidacja trzecioligowych rezerw Górnika jest już przesądzona?!

- Takie głosy do nas doszły, ale nie jest to jeszcze pewne. Na razie słyszałem, że klub nawiązał współpracę z Puszczą, a co do nas, to oficjalnie nic jeszcze nie wiemy.

Nikt tego jeszcze nie powiedział oficjalnie?

- Tak. Słyszeliśmy tylko, że są takie sugestie, ale nie na sto procent.

Jak pan, jako doświadczony zawodnik, na to patrzy?

- Uważam, że trzecia liga to dobre zaplecze. Zawodnicy z Akademii przychodzą, uczą się dorosłego grania, a potem - jak są dobrzy - idą wyżej. Nie wiem, czemu chce się to zmieniać. Wszyscy mają przecież rezerwy i dobrze to funkcjonuje.

Chyba lepiej ogrywać młodego zawodnika w seniorskiej piłce niż - z całym szacunkiem – w Centralnej Lidze Juniorów?

- Na pewno. Akademia jest po to, żeby młodzi zawodnicy, którzy się tam wyróżniają, szli do seniorskiego futbolu i tam, mówiąc po piłkarsku, wąchali dorosłą piłkę, łapali minuty, przekonywali się, jak twardo się tam gra. Mają zdobyć doświadczenie, a potem iść albo na wypożyczenie, albo do pierwszego zespołu. Jestem za tym, żeby rezerwy utrzymać, ale nie mnie o tym decydować; to kwestia działaczy.

Będzie pan chciał dalej grać? Zdobywa pan bramki, kieruje grą młodszych kolegów, co pokazał wasz niedawny mecz z pierwszym zespołem, w którym uległiście minimalnie 1:2...

- Na pewno będę chciał grać, dalej mnie to cieszy. Widzę po sobie, że nie odstaję. Będę chciał zostać w Górniku jeżeli rezerwy będą, a jak nie, to zobaczę jak się sytuacja potoczy.

Rozmawiał Michał Zichlarz



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Patryk Dziczek pamięta jak przed laty Piast walczył o utrzymanie do ostatniej kolejki.

Wszystko w... głowach?

Po ośmiu latach Piast rozegra mecz, którego stawką będzie pozostanie w ekstraklasie. W przeszłości Gliwiczanie zdali ten egzamin celująco.

PIAST GLIWICE

We wtorek minęło dokładnie osiem lat od pamiętnego meczu przy Okrzei z Bruk-Betem. 19 maja 2018 roku Piast, prowadzony przez trenera Waldemara Fornalika, pewnie pokonał 4:0 Słoniki, ratując swój byt kosztem gości z Niecieczy. Gole dla górnośląskiej drużyny strzelali: Mateusz Mak, Martin Bukata, Sasza Živec oraz Gerard Badia. W ówczesnym składzie gospodarzy grali Jakub Szmatuła, który aktualnie jest członkiem sztabu szkoleniowego, obrońca Jakub Czerwiński, który głównie jest rezerwowym w tej rundzie oraz pomocnik Patryk Dziczek, który jest kapitanem, ale w weekend rozegra ostatni mecz w barwach Gliwiczan. Od nowego sezonu będzie bowiem bronił barw Pogoni Szczecin.

Pamięta tamten mecz

„Dziku" jak mało kto wie więc, jaki ciężar gatunkowy będzie miało sobotnie spotkanie w Łodzi z Widzewem i wie, jak do niego trzeba podejść. – Miałem już okazję to przeżyć. Trzeba wyjść na boisko i zgarnąć komplet punktów – mówi Patryk Dziczek. – Każdy musi zdawać sobie sprawę, że jesteśmy w niekomfortowej sytuacji. Teraz trzeba się przyłożyć w treningu, jechać do Łodzi i wygrać mecz, bo innego scenariusza nie zakładam. Na pewno wyciągniemy wnioski z meczu z Rakowem. Musimy przeanalizować to spotkanie i skupić się tylko i wyłącznie na kolejnym starciu. Może mniej słów, a więcej czynów. Tak naprawdę to my na boisku jesteśmy odpowiedzialni za to, jak gramy, jak chcemy grać. Tylko i wyłącznie my możemy pokazać, że chcemy wygrać bardziej niż Widzew. Do tego będziemy dążyć, żeby Piast był w ekstraklasie cały czas – motywuje kolegów kapitan ekipy z Okrzei.

Trenerski chichot losu

Wracając do meczu z drużyną z Niecieczy sprzed lat, to tak, jak obecnie Piast miał wtedy dużo lepszą wiosnę niż jesień i start sezonu. Wydawało się, że wygrzebie się ze strefy spadkowej i nie będzie musiał walczyć o byt do ostatniej kolejki, ale kilka porażek sprawiło, że stało się inaczej. Daniel Myśliwiec – tak jak wtedy Waldemar Fornalik – widzi, że zespół stać na o wiele więcej. Problemem są jednak błędy i momenty słabości Gliwiczan, które kosztują ich bardzo dużo. Forma nie jest zła, ale to chyba nie ona będzie decydująca w sobotnie późne popołudnie. Presja, stres i nerwy towarzyszyć będą zarówno piłkarzom Widzewa, jak i Piasta. To głowa, odporność psychiczna może okazać się kluczowa. Kto wytrzyma tę próbę nerwów i nie pęknie ani przed meczem, ani w jego trakcie, zachowa ekstraklasę. To będzie też mecz dwóch trenerów, którzy wiele znaczą... dla przeciwnych stron. Aleksandar Vuković nie tak dawno temu wykonał dobrą robotę przy Okrzei, a Daniel Myśliwiec w latach 2023-25 trenował Widzew i też dołożył cegiełkę do wyciągnięcia Łodzian z niebytu. – Piłkarscy bogowie chcieli takiego scenariusza, żebym w ostatnim meczu jechał do Łodzi, walcząc o osiągnięcie naszego celu. Kontynuując naszą pracę, wierzę, że w ostatnim meczu osiągniemy to, co chcemy – mówił Daniel Myśliwiec po niedzielnej porażce 1:3 z Rakowem Częstochowa.

Będą zmiany w składzie?

Szkoleniowiec Piasta z pewnością sporo czasu poświęci na odpowiedni dobór piłkarzy i złożenie jedenastki. Niekoniecznie w Sercu Łodzi zagrać powinni najlepsi gracze, ale też ci najbardziej odporni psychicznie. Dla kilku z nich na pewno będzie to ostatni mecz w barwach Piasta. O Dziczku już wspominaliśmy. Z Gliwicami żegna się też Michał Chrapek, a w jego ślady może pójść też inny pomocnik, czyli Grzegorz Tomasiewicz, któremu również wygasa po sezonie umowa. W razie spadku Piasta raczej czeka rewolucja niż ewolucja kadrowa.

(KRIS)

Sport 8aa9175138

Medal dla zuchwałych!

Zadanie minimum, czyli udział w europejskich pucharach, zostało w Częstochowie zrealizowane. W Rakowie nie do końca zaspokaja to jednak apetyty i wciąż chcą więcej.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Poprzedni tydzień miał pod Jasną Górą gorzko-słodki smak. W środę Raków przegrał niezwykle ważne spotkanie z Jagiellonią (0:2), tracąc definitywnie szanse na mistrzostwo, a wydawało się, że i miejsce na ligowym podium. Niedzielna wygrana (3:1) w Gliwicach w połączeniu z remisem Jagi w Katowicach z GieKSą (2:2) jednak znów ożywiła nadzieje na znalezienie się w top 3.

Jest co poprawiać

Próbując najkrócej podsumować mecz przy Okrzei, można powiedzieć, że Piast miał piłkę, oddawał strzały, a Raków zdobywał gole. Już po 25 minutach Częstochowianie prowadzili 3:0. W zdecydowanej większości spotkań w tym sezonie wyglądało to odwrotnie. – Nie trzeba nawet daleko szukać, wystarczy cofnąć się o kilka dni do meczu z Jagiellonią… Mnóstwo naszych strzałów i zero goli. Teraz było odwrotnie – co strzał to bramka. Fajnie, ale druga połowa nam pokazała, że musimy lepiej zarządzać meczem. Więcej być z piłką przy nodze, żeby przeciwnik nie dochodził do tylu sytuacji. Musimy też poprawić się w pojedynkach jeden na jeden – mówił nam po meczu świadom niedoskonałości swojej drużyny Władysław Koczergin, który niedawno wrócił do gry po rocznej przerwie spowodowanej zerwaniem więzadeł. – Taki jest futbol, nie zawsze sprawiedliwy. Otworzenie wyniku tak szybko na pewno nam pomogło. W Gliwicach pokazaliśmy skuteczność na najwyższym poziomie – dodawał Michael Ameyaw, który do Rakowa trafił właśnie z Piasta. – Każdy mecz jest inny, nam to wybitnie ustawiło grę, choć zdarza się, że czasem taka szybka bramka drużynom przeszkadza. Poszliśmy po kolejne gole i mamy zwycięstwo – ocenił z kolei zdobywca jednej z bramek Tomasz Pieńko.

Pewność z tyłu

Częstochowianie, wysoko prowadząc, po zmianie stron zupełnie oddali inicjatywę gospodarzom, co przy ich lepszej skuteczności mogło mieć opłakane skutki dla Rakowa. Jedno z najlepszych spotkań w sezonie rozegrał jednak Kacper Trelowski. W kierunku jego bramki piłkarze Piasta oddali aż 30 strzałów! – Taka moja rola, żeby czasami coś złapać i zespołowi pomóc. Z Jagiellonią nie pomogłem na tyle, abyśmy chociaż zremisowali, więc teraz się poprawiłem, a koledzy dorzucili strzelanie goli – przyznał golkiper, który niedawno przedłużył kontrakt z Rakowem. – Można powiedzieć, że mimo tylu strzałów nie dopuściliśmy ich do takiej bardzo groźnej sytuacji czy strzału z linii albo zza pola karnego. Wiemy, jak bronić w obronie niskiej, jak chronić wynik – zaznaczył Koczergin. – Dwie drużyny o zupełnie innych celach, można powiedzieć, że na dwóch różnych biegunach, a to Piast był częściej przy piłce i w drugiej połowie w zasadzie narzucał warunki. To tylko pokazuje, jak niesamowicie ekstraklasa jest wyrównana. Na boisku praktycznie nie widać, kto zajmuje jakie miejsce w tabeli. Na papierze wynik wygląda bardzo dobrze, ale my naprawdę musieliśmy o niego mocno walczyć – dodał Ameyaw.



Fot. Mateusz Sobczak / Press Focus

Tomasz Pieńko (z lewej) zdobył w Gliwicach gola. Czy w przyszłym sezonie jego trenerem również będzie Dawid Kroczek?



Fot. Mateusz Sobczak / Press Focus

Jean Carlos Silva był najlepszym piłkarzem minionej kolejki. Czy w sobotę poprowadzi Częstochowian do wygranej z Arką?

Cel minimum

Wygrana w Gliwicach miała swoją wartość – zapewniła wciąż jeszcze aktualnym wicemistrzom Polski udział w europejskich pucharach. Czwartego miejsca w lidze nikt im już nie zabierze, a to oznacza, że w najgorszym przypadku zagrają w eliminacjach Ligi Konferencji, w której w tym sezonie Raków zatrzymał się na 1/8 finału z Fiorentiną. – Graliśmy o puchary i udało się je zagwarantować już na sto procent. W tym momencie to jest najważniejsze, a z Arką zagramy o medal i może lepszy moment startowy w Europie. Po tak ciężkim sezonie, po 53 meczach, każdemu z nas będzie zależało na tym, aby zawiesić na szyi choć ten brązowy medal. Takie podejście będziemy mieć przez cały tydzień przed meczem. Liczę, że jeszcze trochę radości damy sobie i kibicom. Taki mecz pozwala nam się podnieść, bo ten z Jagiellonią nas bardzo bolał. Nie ukrywam, ciężko było to przetrawić. Na tym etapie sezonu najważniejsze jest zdobycie trzech punktów, nieważne w jakim stylu – podkreślił Trelowski. – Chwała naszej obronie i Kacprowi, bo bez ich interwencji mogło być różnie. Trzy bramki po – o ile się nie mylę – czterech strzałach zrobiły robotę. To najbardziej cieszy – podsumował Pieńko.

Apetyt rośnie

Przepis na obronę wicemistrzostwa i grę w eliminacjach Ligi Mistrzów jest prosty: wygrać z Arką i liczyć na potknięcia (remisy lub porażki) Jagiellonii z Zagłębiem oraz Górnika z Radomiakiem. Łatwo powiedzieć, ale prawdopodobieństwo takiej kulminacji zdarzeń analitycy szacują na 13,6 procent. Wielką wagę dla Rakowa miałoby szczególnie zgubienie punktów przez Jagę, ponieważ wówczas nawet przy wygranej Zabrzan Częstochowianie mogą zająć trzecie miejsce, a w związku ze zdobyciem przez Górnika Pucharu Polski przejęliby ich kwalifikację w pucharach, czyli zaczynali od III rundy eliminacji Ligi Europy. To kolosalna różnica w porównaniu z II rundą kwalifikacyjną Ligi Konferencji.

Aby jakiekolwiek scenariusze w ogóle zacząć brać pod uwagę, obowiązkiem bezwarunkowym jest wygrana z Arką. Gdynianie po niespodziewanej porażce u siebie z Bruk-Betem (2:3) w poniedziałek stracili już jakiekolwiek szanse na utrzymanie. Pod Jasną Górę przyjadą więc w podłych nastrojach, ale na taryfę ulgową raczej nie ma co liczyć. Gdynianie w takich okolicznościach zapewne tym bardziej będą chcieli się godnie pożegnać z ekstraklasą. Przy okazji także zrewanżować za dotkliwą porażkę (1:4) z rundy jesiennej, jeszcze za kadencji Marka Papszuna w Rakowie. – Był taki moment, kiedy wszystko zależało od nas, ale go przegapiliśmy, teraz pozostało nam liczyć na potknięcia rywali. To jest kluczowe. Na pewno zagramy bez spętanych nóg, bo cel minimum, czyli udział w pucharach, zrealizowaliśmy. Teraz tylko dokręcić śrubę i może będzie to nie tylko Liga Konferencji. To może jeszcze być sezon, który ocenimy jako mocno satysfakcjonujący. Ciężko pracowaliśmy na to, aby zwieńczyć go w przyjemny sposób, spędzić miło wakacje i wrócić z pozytywnym nastawieniem – zaznaczył Trelowski.

Co na to pozostali? – Mecz z Jagiellonią mocno pokrzyżował nam plany. Teraz już nie jesteśmy zależni tylko od siebie, a to nigdy nie jest sytuacja specjalnie komfortowa – zauważył Ameyaw. – Został nam jeden mecz, w którym interesuje nas tylko wygrana. Nie wiemy, jak to się skończy, ale wiemy, z jakim nastawieniem na Arkę wyjdziemy – zapowiedział Koczergin. – To bardzo ważny mecz, bo medal też ma dla nas znaczenie. Zrobimy wszystko, aby wygrać! - zakończył Pieńko.

Co z Kroczkiem?

Obecnie w klubie wszystkie siły ukierunkowane są na mecz Arką, ale nazajutrz po jego zakończeniu Raków przejdzie w fazę mniejszej lub większej rewolucji. Wiadomo, że z klubem pożegnają się Zoran Arsenić, Ivi Lopez czy Oliwier Zych, a na tym lista zapewne się nie skończy. Zasadnym również zadaje się pytanie, czy Dawid Kroczek powinien dostać szansę poprowadzenia zespołu w kolejnym sezonie. Z naszych informacji wynika, że z nazwisk kandydatów, którzy mieliby przyjść do Częstochowy, żaden nie jest blisko porozumienia. Kroczek wygrał z Koroną (2:0) i Piastem (3:1) oraz przegrał z Jagiellonią (0:2). Wyraźnie poprawił się również styl gry zespołu. Czy to przekona Michała Świerczewskiego, żeby dać mu szansę dłużej niż w czterech meczach? Pożyjemy, zobaczymy…

Mariusz Rajek

Sport 8aa9175138


Fot. Piotr Matusewicz / Press Focus

Papszuna teatr ogromny

Jan Leszczyński (główkuje) – wielki talent i wielka nadzieja Legionistów.

„Czarodziej spod Jasnej Góry", ale rodowity Warszawianin, po trudnym półroczu ma zielone światło na swoje porządki w Legii.

LEGIA WARSZAWA

Po wygranej 2:1 w Gdańsku z broniącą się przed spadkiem z ekstraklasy Lechią Marek Papszun był bardzo zadowolony. – Zrobiliśmy coś, co niedawno wydawało się nierealne - daliśmy sobie szansę, aby zagrać w pucharach. Po 21. kolejce byliśmy na ostatnim miejscu, a po 33. znajdujemy się na siódmym z szansami na piątą lokatę i grę w Europie. To niesamowita historia – skwitował trener Legii i dodał, że nad morzem jego zespół po raz kolejny pokazał charakter, nie poddał się, co było wcześniej problemem Wojskowych.

Nowe rozdanie

Trener całe sportowe życie, nawet w momencie największych sukcesów z Rakowem, marzący o pracy na Łazienkowskiej, będzie tam teraz wszystko porządkował. - Najpierw klub potwierdza decyzje transferowe, potem ja – przyznaje.

Plany mówią, że latem w Warszawie będzie mała rewolucja - kończy się wiele kontraktów, a piłkarze z ważnymi umowami też mogą być pożegnani. - Jesteśmy na etapie podejmowania decyzji co do kadry na przyszły sezon. Przed nami bardzo dużo znaków zapytania. Z niektórymi zawodnikami będziemy chcieli się rozstać.

Legia w ubiegłym tygodniu przedłużyła kontrakt z kapitanem Bartoszem Kapustką. Nowa umowa pomocnika będzie obowiązywać do czerwca 2028 roku i obejmuje opcję prolongaty. Nową umowę z klubem podpisał także Rafał Augustyniak. - Akceptowałem przedłużenia w przypadkach „Augusta" i „Kapiego" – potwierdza Papszun. - Co było podstawą? Przede wszystkim pół roku pracy z tymi chłopakami, kiedy oni się sprawdzili. Pomogli zrealizować cel, chociaż widmo spadku było realne. Negocjując kontrakty, pokazali, że zależy im na Legii.

Brkić już, potem Arsenić?

Pierwszym oficjalnym transferem jest pozyskany z Motoru Lublin bramkarz Ivan Brkić. Mierzącemu 194 cm 30-letniemu Chorwatowi zaoferowano trzyletnią umowę oraz warunki, które przewyższają możliwości lubelskiego zespołu. Spod Jasnej Góry do stolicy ma przeprowadzić się Zoran Arsenić, któremu po pięciu latach, z czego cztery z Papszunem, wygasł kontrakt z Rakowem. Od dłuższego czasu na liście życzeń Wojskowych jest Tomas Chory. Podobno Slavia Praga gotowa jest pozwolić swemu napastnikowi odejść bez odstępnego latem.

Mimo zwycięskiej bramki na gdańskiej Polsat Plus Arenie wiele wskazuje, że wolną rękę w poszukiwaniu nowego klubu może otrzymać Antonio Colak. Pobyt Chorwata przy Łazienkowskiej jest rozczarowujący, a przy tym mocno obciążający klubowy budżet. - Sytuacja finansowa klubu nie jest prosta, dlatego te aspekty przy kontraktach są dla mnie bardzo ważne - nie ukrywa trener Papszun, a przecieki zapowiadają cięcia finansowe. Klub latem nie będzie mógł zbyt głęboko sięgnąć do kieszeni. Trzy kategorie warunków kontraktowych mówią o zarobkach: w przedziale „A" - 200-300 tys. euro rocznie, w „B" 120-200 tys. i w przedziale „C" 50-120 tys., przy czym maksymalna pensja ma wynieść 320 tysięcy euro rocznie, czyli 2-3 razy mniej niż zarabiają obecne gwiazdy Legii. W optymalnym scenariuszu Legia poszukuje zawodników w Unii Europejskiej od 20. do 28. roku życia (w zależności od pozycji) o ustalonych parametrach. Przykładowo „idealny" napastnik powinien mieć powyżej 185 cm wzrostu, biegać powyżej 33,5 km/h, HSR (bieg na wysokiej intensywności) powyżej 700 m / 90 minut!

Szkoleniowiec za młodzieżą

51-letni trener roztoczył też wizję mocnego stawiania na młodych. Kilka dni temu pierwszą zawodową umową do 30 czerwca 2029 roku związał się urodzony w 2011 roku boczny obrońca reprezentacji U-16, wychowanek Radomiaka, Aleks Szybalski. - Fajnie się czyta, że Marek Papszun nie lubi młodych, ale to nie ma nic wspólnego z rzeczywistością – protestuje trener. - Mamy chłopaków, którzy nie mają doświadczenia w seniorach - Jan Leszczyński, Jakub Żewłakow, Samuel Kovacik. Jedyny młodszy z większym doświadczeniem to Wojciech Urbański. Trzeba ich mądrze prowadzić, a nie na siłę wstawiać do pierwszego składu. Chciałbym, żeby młodzi grali, ale w ostatnich meczach graliśmy o życie, a to nie są warunki do rozwoju, tylko do przetrwania. Dla trenera to nie jest prosta sytuacja, bo to nie jest poligon doświadczalny. Mamy już projekcję tego, co będziemy robić w przyszłym sezonie jeśli chodzi o Akademię i przede wszystkim drugą drużynę, która jużawansowała do II ligi. Widzę szanse dla młodych chłopaków, którzy głównie tam będą grali, a funkcjonowali między pierwszym zespołem, „dwójką" i Akademią. Mamy już na to pomysł, mam nadzieję, że dość szybko przyjdą efekty.

Zbigniew Cieńciała

Ta ostatnia niedziela?

Po końcowym gwizdku późnowieczornego meczu ze Śląskiem jednym z najczęściej proszonych o autograf czy wspólną fotkę zawodników gospodarzy był Oliwier Kwiatkowski.


Fot. Krzysztof Porębski / Press Focus

Oliwier Kwiatkowski (na pierwszym planie) w niedzielę gola Wrocławianom nie strzelił, ale stoczył wiele twardych pojedynków z Mariuszem Malcem.

POLONIA BYTOM

Wyglądało to tak, jakby fani podskórnie czuli, że to może być... ostatni występ 21-latka (urodziny obchodził niespełna trzy tygodnie temu) w koszulce Polonii na obiekcie przy Piłkarskiej. Bytomianie na pożegnanie sezonu zagrają jeszcze w Mielcu, a potem rozjadą się na urlopy. Po nich zaś Oliwier Kwiatkowski niekoniecznie wrócić musi do polonijnej szatni... - Czy to był mój ostatni mecz na tym stadionie? - powtarza pytanie przez nas zadane „Kwiatek". - Szczerze: nie wiem. Dziś jestem zawodnikiem Polonii, mam ważny kontrakt i w tym momencie nigdzie się nie wybieram. A co będzie w przyszłości, nawet tej najbliższej, na razie nie mam pojęcia – rozkładał ręce wychowanek Rozwoju.

Nie ma jednak wątpliwości, że lato dla niego zapewne będzie gorące. „Jest temat, potwierdzam" - mówił kilka dni temu w rozmowie z „Przeglądem Sportowym" prezes i właściciel krakowskiej Wisły, Jarosław Królewski. Kwiatkowski zrobił wiele, by nie tylko skautom, ale także sztabowi szkoleniowemu mistrza Betclic 1. Ligi mocno wbić się w pamięć. W niedawnym meczu ligowym zdobył bardzo ładną bramkę, na wagę dość niespodziewanego remisu 1:1. W sumie w całym sezonie na zapleczu ekstraklasy strzelił 11 goli, dokładając do tego dwie asysty. Jak na debiutanta na tym poziomie rozgrywkowym – wynik więcej niż przyzwoity.

- Myślę, że te spekulacje są prawdziwe – tak w niedzielę, na prośbę „Sportu", pogłoski o rychłym przeskoku Oliwiera Kwiatkowskiego do ekstraklasy skomentował obecny trener Polonii Wojciech Mróz. Mówił w liczbie mnogiej o pogłoskach i plotkach transferowych, bo jest ich dużo więcej: łączą „Kwiatka" nie tylko z Białą Gwiazdą, ale także z Medalikami i (te najświeższe) z Portowcami. Zainteresowanie Częstochowian wydaje się jak najbardziej naturalne, skoro od kilku tygodni do pionu skautingu Rakowa dołączył Robert Chwastek; ten sam, który był wielkim orędownikiem pozyskania Kwiatkowskiego przez Polonię i do tego transferu ostatecznie doprowadził.

- To bardzo miła rzecz, kiedy zauważają cię takie kluby, jak Raków czy Wisła. Napędza to do jeszcze cięższej pracy – uśmiechał się w niedzielny wieczór ofensywny pomocnik bytomskiego beniaminka. Ale ewentualnego „faworyta", na którego patrzy łaskawszym okiem, nie wskazał.

- Bardzo dobre uderzenie, dobre przyjęcie z kierunkiem, świetne wyszkolenie techniczne – tak szkoleniowiec Polonii wyliczał zalety podopiecznego po jego dołączeniu do drużyny, jeszcze w Betclic 2. Lidze. - Wtedy co nieco miał do poprawy w kontekście gry w obronie, ale popracował nad tym mocno i znacząco się podciągnął – dodawał opiekun polonistów.

Gdzie ostatecznie zagra Kwiatkowski w przyszłym sezonie? Warto pamiętać, że jego kontrakt z Polonią obowiązywać ma do czerwca 2028. Trzeba więc go z Bytomia wykupić, a jego wartość – według portalu Transfermarkt – to w tej chwili 350 tys. euro. Wydaje się, że to kwota, która żadnemu z trzech wymienionych wcześniej potencjalnych kontraktów nie sprawi wielkiego problemu. - Potencjał rozwojowy Oliwier wciąż ma wielki, więc klub, który mu zaufa, nie będzie tego żałować – zapewnił Wojciech Mróz.

Dariusz Leśnikowski



Miesiąc temu Oliwier Kwiatkowski znalazł się na okładce „Sportu"!

Sport 8aa9175138

Zbliżają się do baraży

Tytułowe słowa nie są naszego autorstwa. Wypowiedział je trener Waldemar Fornalik, a skoro już on zdecydował się na taką otwartość – to o czymś świadczy.

RUCH CHORZÓW



Fot. Gleb Sobolev / Press Focus

Wielka „ERka" coraz mocniej mieni się na ekstraklasowym horyzoncie. Ale czy pod koniec maja ukaże się tam w pełni?

Ruch rośnie w końcówce sezonu. Wygrał trzecie kolejne spotkanie i prezentuje się bardzo przekonująco. Gra jak pewniak. Oglądasz Niebieskich i wiesz, że wykonają swoją robotę. Gołym okiem można dostrzec, że na murawie każdy doskonale wie, co ma robić, gdzie biegać, gdzie ustawiać, jak pressować. Nawet mimo dość częstych zmian w linii defensywnej ta zyskała na jakości i dziś nie ma większego znaczenia, kto akurat tworzy czwórkę – i tak ustanowi mur. Oczywiście Miedź w niedzielę zdobyła bramkę, jednak z perspektywy 90 minut chorzowską obronę można było pochwalić. Ruch na papierze nie ma najsilniejszej kadry w I lidze, ale dzięki ciężkiej pracy, zespołowości i myśli taktycznej trenera Waldemara Fornalika funkcjonuje jak jeden, dobrze naoliwiony mechanizm.

Rzetelna praca

– Mieliśmy decydujące akcje – mówił o meczu z Miedzią trener Fornalik, chwalący konsekwencję swojej drużyny. – Najpierw w pierwszej połowie Patryk Szwedzik przy stanie 2:0 trafił w słupek. Gdyby było 3:0, to grałoby się spokojniej, ale później do głosu znowu doszła Miedź. Zdobyła bramkę kontaktową. Często bywa tak, że wyniki 2:0 są złudne. Piłka zna mnóstwo historii, gdy drużyna takie mecze remisowała czy wręcz przegrywała. Pojawiły się pewne obawy, natomiast zespół pokazał charakter. W końcówce sami wyprowadziliśmy kilka groźnych akcji i szkoda, że nie udało się zakończyć ich bramką. Cieszymy się z tego meczu, bo jego ciężar gatunkowy był duży. Zbliżamy się do tych baraży. Nie chcę mówić, że już w nich jesteśmy, ale się do nich zbliżamy. Byłoby to podsumowaniem rzetelnej pracy w tym sezonie – powiedział „King", a Fornalika z koroną na głowie – wygenerowanego co prawda przez AI, ale jednak – wrzucił na swoje social media prezydent Chorzowa Szymon Michałek. „Waldek King make Ruch Chorzów great again" – napisał, dodając do tego niebieskie serce.

Nadzieje Znicza

Sytuacja 14-krotnych mistrzów Polski jest znakomita. By zagwarantować sobie baraże, muszą co najmniej zremisować w ostatniej kolejce w Pruszkowie, ze zdegradowanym Zniczem. Z jednej strony ekipa z Mazowsza może chcieć pożegnać się z klasą, by ewentualnie powalczyć o podmiankę z Górnikiem Łęczna w ramach strefy spadkowej – wierząc, że gdyby jednak Wieczysta się wycofała, to 16. lokata też da utrzymanie. Scenariusz to jednak wątły, ale nadzieja umiera ostatnia (bądź matką głupich). Pokonując z kolei Miedź, korzystając z porażki Polonii, Ruch odsunął się od Warszawiaków na trzy punkty. Jeśli więc zremisuje w Pruszkowie, Czarne Koszule już ich nie wyprzedzą. Pozostanie tylko pytanie, na którym miejscu skończą Niebiescy i czy... stadion w Bielsku-Białej jednak się im przyda.

Przeskoczyć Chrobrego

Sytuacja jeszcze bardziej poprawiła się bowiem po niespodziewanej porażce ŁKS-u w Niepołomicach. Ruch samodzielnie zajmuje 5. miejsce i ma realne szanse, by podskoczyć o jeszcze jedną lokatę (przy okazji ma większy luz – bo może też swobodnie o jedną się zsunąć). Przed nim są bowiem Chrobry (punkt więcej) i Wieczysta (dwa pkt) – i obie te drużyny zmierzą się w ostatniej kolejce! Krakowian Niebiescy nie przeskoczą (przegrali z nimi dwa razy), ale jeśli Głogowianie się potkną, a Ruch wygra – wyprzedzi ich. Wtedy Bielsko będzie potrzebne, a taki scenariusz ma jeszcze jedną zaletę. Jeśli bowiem uda się awansować do finału, zespół Fornalika na pewno zagra „u siebie". Bo albo pod Beskidami, albo... w Krakowie na Wiśle. Tam gospodarzem będzie formalnie Wieczysta, ale nie trzeba chyba tłumaczyć, dlaczego Ruch będzie się tam czuł jak w domu.

Piotr Tubacki

Trudno nadążyć!

Wojciech Kwiecień ma być daleko od przejęcia 25 procent akcji Wisły, ale to nie oznacza wprost, że Wieczysta będzie grała w ekstraklasie lub w I lidze.

KRAKOWSKIE DYLEMATY

Nastąpił nagły zwrot akcji w sprawie podwawelskich klubów, która dla wielu była już przesądzona. Czy znów skończy się na chęciach?

Byli blisko, są daleko

Wiele wskazywało, że przygotowywane już dokumenty zostaną po sezonie podpisane i sponsor Wieczystej za 15 mln zł przejmie mniejszościowy pakiet akcji TS Wisła Kraków SA. Tymczasem początek tego tygodnia przyniósł zwrot, jakich w sprawie Kwietnia i Wisły już byliśmy świadkami w ciągu ostatnich ośmiu lat. „Gazeta Krakowska" poinformowała, że stan negocjacji „króla aptek" z Jarosławem Królewskim, większościowym akcjonariuszem i prezesem Białej Gwiazdy, nie rokuje dobrze i że w najbliższym czasie sprawa raczej nie znajdzie finału, który niektórzy – także z dziennikarskiego świata – zdążyli już przyjąć za pewnik i nawet obwieścić! Co ważne, problemy w rozmowach Królewskiego z Kwietniem mają jednak nie przesądzać, że projekt Wieczysta będzie kontynuowany. Do tegoż biznesmena miały się bowiem zwrócić dwa kluby z południa Polski. Co na to kibice Wisły? Opinie są mocno podzielone. Zasadniczo można się spotkać z różnymi podejściami kibiców do sformalizowania wieloletniego związku najbardziej utytułowanego krakowskiego klubu piłkarskiego i Kwietnia. Jedni widzą w nim rycerza na białym koniu, który dosypie pieniędzy i Wisła po powrocie do ekstraklasy od razu zacznie się w niej rozpychać, a drudzy woleliby podążenia drogą wytyczoną przez Królewskiego, która zaczyna przynosić pierwsze efekty. Na przykładzie Wieczystej widać, że Kwiecień budował jej wielkość na pieniądzach. Jeżeli zakręci kurek, wszystko się skończy.

Na czele grupy

Kwiecień kibicuje Wiśle od kilkudziesięciu lat. Gdy się dorobił, udzielał pożyczek, wykładał pieniądze na transfer Petara Brleka. Pierwszy raz mógł przejąć klub w grudniu 2018 roku. 13-krotny mistrz Polski, któremu prezesowała Marzena S-Cz., chwiał się wówczas nad przepaścią. Kwiecień zachęcał inne bogate osoby, by razem z nim uratowały klub. W pakiecie z nim zadłużoną na 30 mln zł spółkę mieli przejąć Wiesław Włodarski (właściciel Food Care) oraz firmy Antrans i Dasta Invest. Kwiecień miał wnieść najwięcej do klubowej kasy i przejąć 30 procent udziałów. Potencjalni inwestorzy wycofali się na ostatniej prostej po wynikach kilkudniowego audytu finansowego. 13 grudnia 2018 w mediach społecznościowych Wisły opublikowany został komunikat niedoszłych właścicieli, którzy ostateczną decyzję podjęli po spotkaniu w Zabierzowie. „Uznali, że jest to wyzwanie przekraczające ich możliwości. Kontynuowane są rozmowy z pozostałymi podmiotami" – brzmiało oświadczenie. Później była jeszcze cała historia z Vanną Ly w roli głównej, czekanie na przelew widmo. Sytuacja była podbramkowa i na początku 2019 roku pojawili się ratownicy w osobach Jakuba Błaszczykowskiego, Tomasza Jażdżyńskiego i Jarosława Królewskiego.

Królewski „podpalił" internet

Przed rundą wiosenną sezonu 2018/19 Wisła nie straciła licencji na grę w ekstraklasie, jednak nie osiągnęła stabilizacji i za trzy lata spadła do I ligi. Stało się to w momencie, gdy wydawało się, że najgorsze ma już za sobą. Ratownicy przestali mówić jednym głosem, sygnały ostrzegawcze z poprzednich sezonów zostały zignorowane i sportowa katastrofa stała się faktem. Temat Kwietnia jako właściciela odżył w lutym ubiegłego roku. Emocje wśród kibiców rozpalił Królewski. Na swoim profilu na platformie X zamieścił zdjęcie ze spotkania z milionerem, zasłaniając jego twarz. „Który to już wieczór siedzimy z Wojtkiem Kwietniem i rozmawiamy how to make Wisła Kraków great again (jak uczynić Wisłę Kraków ponownie wielką – przyp. red.). Dobrze mieć kolegów obok w takich dyskusjach. Materiał na dobrą książkę" – napisał w mediach Jarosław Królewski. W ślad za tym „Gazeta Krakowska" informowała, że temat jest poważny i w sprawę zaangażowani są pracownicy obu stron, którzy w najbliższym czasie mają usiąść nad dokumentami. Królewski „pociągnął" temat na X. Podkreślił, że nie ma jeszcze konkretnych decyzji co do ewentualnej przyszłej współpracy, ale obu zależy na rozwoju klubu i „nieco" się polubili. Czy wkrótce czeka nas ciąg dalszy „Kwietnia w Wiśle"?

Michał Knura

Sport 8aa9175138

Poczuć respekt przed Turcją!

Stambuł jest tak olbrzymim miastem, że można w nim przeoczyć nawet finał Ligi Europy – mówi nam obecny w tureckiej stolicy dziennikarz tygodnika „Piłka Nożna" Jarosław Tomczyk. Dziś wieczorem Aston Villa zagra z Freiburgiem.


Fot. Jarosław Tomczyk

Stadion Besiktasu już w pełnym obrandowaniu Ligi Europy.

Środowy wieczór poznamy pierwszego zwycięzcę europejskich rozgrywek w tym sezonie. Na stadionie Tupras, gdzie na co dzień swoje mecze rozgrywa Besiktas, zorganizowany zostanie finał Ligi Europy. Jednym z niewielu akredytowanych z Polski na to wydarzenie dziennikarzy będzie przedstawiciel „Piłki Nożnej", który podzielił się z nami swoimi przemyśleniami prosto z Turcji. – Jak przyleciałem do Stambułu w sobotę, kompletnie nie było jeszcze widać, że tu ma się odbyć mecz tej rangi. Turcy zdecydowanie mocniej żyli ostatnią kolejką swojej ligi. Niby kwestia była już rozstrzygnięta, ale nie przeszkadzało to kibicom Galatasaray w przypominaniu wszystkim wokół, kto został mistrzem. W tak olbrzymim mieście jak Stambuł jest w ogóle trudne do zauważenia, że odbywa się tam finał europejskiego pucharu. W Budapeszcie z okazji finału Ligi Mistrzów ceny hoteli absolutnie wariują, w Stambule jest to praktycznie nieodczuwalne – przekazuje nam dziennikarz.

Pozytywne zaskoczenie

Jak przyznaje, w przeddzień finału atmosferę meczu było można już jednak poczuć. – Nagle we wtorek w mieście wyrosły oznaczenia w języku angielskim. Jak dojechać, którędy się przemieszczać oraz wiele innych przydatnych informacji. Jestem tym pozytywnie zaskoczony, bo nie zawsze w tej części świata było to standardem. Na głównym placu Taksim, który znajduje się kilometr od stadionu Besiktasu, widać już, że zbliża się piłkarskie święto. W centrum kultury Ataturka umiejscowione zostało biuro akredytacyjne. Dlaczego tam? To miejsce, gdzie Turcy gromadzą się na różnego rodzaju manifestacje czy wielkie koncerty. Gdzie się nie spojrzy, widać wizerunek Recepa Erdogana, który przypomina, kto rządzi Turcją. Umiejscowienie w najważniejszym budynku głównego placu miasta ma też na celu podniesienie rangi, prestiżu, chęć pokazania, że Turcja organizuje coś ważnego, a w Europie się z nią liczą. Kto tam przyjechał, ma nabrać respektu do Turcji. Sam stadion jest przepięknie położony nad brzegiem Bosforu. Anglicy szacują liczbę swoich kibiców na 16 tysięcy, ale w Stambule nie robi to wielkiego wrażenia. Kibiców Aston Villi widać już sporo na mieście, tych Freiburga też, ale jest ich zdecydowanie mniej – przekazuje nam korespondent „Piłki Nożnej".

Szanują rywala i Matty Casha

Kto wygra w środę? – Aston Villa jest zdecydowanym faworytem, nie ulega to żadnym wątpliwościom. To o wiele większy klub, dla Freiburga sam udział w finale jest sprawą niebywałą, bo to zespół, który nigdy niczego nie wygrał poza 2. Bundesligą. Dysproporcja nawet w wielkości samych miast jest olbrzymia. Aston Villa ponadto w tym sezonie zapewniła sobie udział w Lidze Mistrzów poprzez Premier League, co pokazuje ich siłę. Freiburg w Bundeslidze raczej o tym nawet nie miał prawa marzyć. Choć jak rozmawiałem z kibicami Aston Villi, to wcale nie są przekonani o swojej wygranej. Raczej podchodzą do finału z dużą ostrożnością. Widać sporo starszych kibiców z Birmingham. Dla nich to też duże wydarzenie, bo dawno niczego nie wygrali. Na pewno Ligi Europy nie lekceważą, bo to cenny puchar do gabloty. Matty Cash ma u nich wysokie notowania i doskonale wiedzą, w jakiej reprezentacji gra, a to w przypadku Anglików wcale nie jest takie oczywiste – przekazuje Jarosław Tomczyk.

Pogoda w Stambule jest idealna do grania i zwiedzania. We wtorek termometry wskazywały 22 stopnie, nie jest więc specjalnie gorąco. – Na każdym kroku rzucają się w oczy prażone kasztany oraz kukurydza. Kebaby? Wiadomo, są wszędzie, ale nie brakuje też innych kulinarnych specyfików, bo Turcja pod tym względem jest bardzo różnorodna – kończy nasz rozmówca.

Mariusz Rajek

FINAŁ LIGI EUROPY

- środa, 20 maja, godzina 21.00
- Stambuł, stadion Besiktasu

FREIBURG - ASTON VILLA
sędzia Francois Letexier (Francja)

Mocniejsi niż żelbeton

We Freiburgu chyba dotąd nie wierzą, że zagrają w finale europejskiego pucharu.

LIGA EUROPY

Butelka szampana w biurze Klemensa Hartenbacha musi być. Dyrektor sportowy klubu z Fryburga Bryzgowijskiego nadal wyznaje bowiem zasadę legendarnego trenera Christiana Streicha (prowadził zespół w latach 2011-24 w 488 meczach), który podkreślał, że najważniejsze to zdobyć 40 punktów w lidze. Jego zdaniem dopiero ta granica daje pewność utrzymania, a wszystko, co ponad – to już dodatek.

Ludzie nieprzypadkowi

Freiburg od kilku lat nie jest już klubem-windą, balansującym między 1. a 2. Bundesligą. Siedem ostatnich sezonów w elicie to miejsca: 8., 10., 6., 5., 10., 5., 7. W trzech z czterech poprzednich sezonów grał już w europejskich pucharach i teraz, niezależnie od rozstrzygnięcia dzisiejszego finału Ligi Europy z Aston Villą, też jest już pewny międzynarodowych wojaży, a mimo to Hartenbach, wraz z kilkoma wiernymi współpracownikami, wciąż otwiera szampana, gdy drużyna przekracza 40 punktów. 61-latek – urodzony we Fryburgu właśnie – ma ten klub we krwi. Pracuje w nim od 2001 roku, wcześniej będąc jego zawodnikiem. Działa razem z młodszym Jochenem Saierem, członkiem zarządu ds. sportowych (taki dyrektor, tyle że „wyżej"), który we Freiburgu jest od 2003 roku. Kawał czasu, ale w badeńskim zespole to... norma.

Wspomniany Streich pracował w SCF od 1995 roku, wcześniej przez moment też będąc jego piłkarzem. Jako szkoleniowiec był największą gwiazdą drużyny, o czym świadczyła też... najwyższa pensja, ale wcale nie był rekordzistą, jeśli chodzi o długość pracy, bo trener Volker Finke to jeszcze większa legenda – prowadził Freiburg w latach 1991-2007, przez 607 meczów! Kiedy Streich zdecydował się przejść na emeryturę, szefostwo miało już gotowego następcę idealnego. Został nim Julian Schuster, Badeńczyk, który w latach 2008-18 zagrał dla Freiburga – głównie pod wodzą Streicha – 242 razy. Gdy zawiesił buty na kołku, został w klubie jako asystent i szkoleniowiec młodzieży. Potem sam objął ster zespołu – i doprowadził go do najważniejszego meczu w jego 122-letniej historii.

Esencja fußballu

Przywiązanie do lokalności ma dla Fryburczyków ogromne znaczenie. To zresztą typowe niemieckie podejście – tam od blasku fleszy ważniejsze są derby, a od premii z telewizji lepszy jest komfortowy termin rozgrywania meczu dla kibica, żeby ten w dzień wolny mógł sobie wypić piwo i zjeść bratwurst (oczywiście od lokalnego dostawcy, tego chyba nie trzeba mówić?). Freiburg to esencja „fußballu". Zresztą tak jak i w sztabie oraz w gabinetach, tak i na boisku klub stawia na wychowanków. Nicolas Hoefler – nie licząc krótkiego wypożyczenia – gra w drużynie od 15. roku życia i po finale LE zakończy karierę. Bramkarz Noah Atubolu ma szanse na mundial i na pobicie sprzedażowego rekordu klubu tego lata (obecnie 25 mln euro). Z pięciu piłkarzy z największą liczbą występów w historii SCF, aż czterech stanowi ważne ogniwa obecnej drużyny, czterech innych mieści się w przedziale 200-300 spotkań. Jak więc Freiburgowi udało się tak rozwinąć?

Wierni pryncypiom

Rozwój zapewniła... konsekwencja. Jak pokazują powyższe przykłady, tam nigdy się nie panikuje, nawet jeśli po drodze trafia się spadek. Stabilizacja jest tam fundamentem trwalszym niż żelbeton. Freiburg przez lata był świadomy swojego miejsca w łańcuchu pokarmowym, ale krok po kroku, transfer po transferze zaczął rosnąć w siłę. Zgarniał coraz większe talenty, promował coraz lepszych piłkarzy, zarabiał coraz lepsze (ale też bez przesady) pieniądze. To pozwoliło mu zbudować w pełni świadomie kadrę do gry na trzech frontach – ale w taki sposób, że jeśliby pucharów w kolejnym sezonie nie było, to nic by się nie stało. Przy tym wszystkim Badeńczycy nie zapomnieli, skąd podchodzą, jakie są ich pryncypia i że tak naprawdę dzisiaj... po prostu mogą, ale nic nie muszą.

Piotr Tubacki

21787
MINUT
rozegrali w tym sezonie wychowankowie Freiburga. Takie dane podał 4 maja portal Transfermarkt, co stawia Badeńczyków na piątym miejscu w top 25 ligach Europy. W czołówce brak innych drużyn z Niemiec, a przed nim są tylko: Alkmaar, Celta Vigo, Barcelona i absolutny lider Athletic Bilbao.

382
MECZE
rozegrał dla Freiburga Nicolas Hoefler, który finałem Ligi Europy zakończy karierę. Daje mu to trzecie miejsce w klubowym rankingu wszech czasów. Liderem jest obecny kapitan drużyny, Christian Guenter (467).

CIEKAWOSTKI I TERMINARZ GRUPY I

FRANCJA

Najskuteczniejszym strzelcem w historii reprezentacji Francji jest Olivier Giroud. W latach 2011-24 zdobył dla Trójkolorowych 57 bramek. Przede wszystkim na koncie ma mistrzostwo świata z 2018 roku, choć wtedy na turnieju nie trafił... ani razu, a grał we wszystkich siedmiu meczach! Strzelali wtedy Antoine Griezmann i Kylian Mbappe. Rekord Giroud nie pożyje długo, bo Mbappe w narodowych barwach ma 56 trafień. Do tego może pobić inny rekord. W finałach MŚ strzelił 12 bramek. Napastnikowi Realu Madryt, królowi strzelców mundialu 2022, brakuje ledwie czterech goli do Miroslava Klose.

SENEGAL

Na początek amerykańskiego mundialu senegalskie Lwy Terangi zagrają we wtorek 16 czerwca na Stadionie MetLife w East Rutherford z Francją (przedstawiciel „Sportu" ma być obecny na tym spotkaniu). Będzie to nawiązanie do tego, co działo się 24 lata wcześniej na azjatyckich mistrzostwach. Wtedy debiutujący w MŚ Senegal w meczu otwarcia grał z Francją i po trafieniu Pape Bouba Diopa sensacyjnie wygrał 1:0, a obrońcy tytułu już po fazie grupowej pożegnali się z rozgrywkami. Niesamowity Senegal na boiskach Korei i Japonii doszedł aż co ćwierćfinału.

NORWEGIA

Swoje strzeleckie rekordy ma bić Mbappe, a w reprezentacji Norwegii za zdobywanie bramek odpowiedzialny będzie Erling Haaland. W reprezentacji zdobył 55 bramek, a więc o jedną mniej niż Francuz. Tyle że średnia Haalanda w kadrze to nieprawdopodobne 1,12 gola na spotkanie! To wynik lepszy nawet od najlepszego w historii naszej kadry Ernesta Wilimowskiego – 22 mecze, 21 bramek, średnia 0,95. W walce o koronę króla strzelców MŚ u bukmacherów najwyżej stoją akcję Mbappe, Kane'a, a na trzecim miejscu jest Norweg z Manchesteru City.

IRAK

Piłkarska reprezentacja z Azji na mundialu zagra dopiero po raz drugi. Awans udało się wywalczyć w marcu po barażu w Meksyku, gdzie w finale drużyna prowadzona przez australijskiego szkoleniowca Grahama Arnolda pokonała Boliwię. Dla Lwów Mezopotamii to powrót do elity po długich 40 latach. Na MŚ w 1986 właśnie w Meksyku dzielnie walczyli w grupie z Paragwajem (0:1), Belgią (1:2) i gospodarzami (0:1), ale punktu zdobyć się nie udało. Teraz w grupie śmierci o jakąkolwiek zdobycz też nie będzie łatwo...

GRUPA I

- **16 czerwca (wtorek), 21.00:** Francja – Senegal
- **17 czerwca (środa), 00.00:** Irak – Norwegia
- **22 czerwca (poniedziałek), 23.00:** Francja – Irak
- **23 czerwca (wtorek), 2.00:** Norwegia – Senegal
- **26 czerwca (piątek), 21.00:** Norwegia – Francja
- **21.00:** Senegal – Irak

Jesteśmy rodziną

Rozmowa z **Amirem Al-Ammarim**, reprezentantem Iraku, zawodnikiem Cracovii

Po raz ostatni Irak zagrał na mistrzostwach świata w 1986 roku. Co więc pan czuję po tym, jak razem z zespołem przywrócił pan swój kraj na najważniejszy turniej piłkarski?

– Spełniliśmy nasze marzenia związane z grą na najwyższym poziomie. Dla mnie to najwyższy honor. Będziemy reprezentować nasz kraj, zakwalifikowaliśmy się do najważniejszej imprezy piłkarskiej. Jestem więc bardzo szczęśliwy z tego powodu. Prawda jest taka, że napisaliśmy nową historię. Nasze nazwiska już na zawsze pozostaną w głowach pasjonatów futbolu z Iraku. Udało nam się osiągnąć ten sukces po 40 latach, więc czujemy ogromną dumę. Na zawsze pozostaniemy tą generacją piłkarzy, która dostała się na mundial.



Fot. FIFA

Amir Al-Ammari (nr 16) jest jednym z najbardziej doświadczonych zawodników reprezentacji Iraku.

Irak dostał się do mistrzostw świata po barażu interkontynentalnym. Zanim jednak do niego doszło, wygraliście dwumecz ze Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi w piątej rundzie kwalifikacyjnej. W tamtej rywalizacji zdobył pan gola w 17 minucie doliczonego czasu po rzucie karnym. Tym samym zagwarantował pan drużynie udział w barażu. Ciążyła więc na panu wielka odpowiedzialność...

– Jednym z moich największych atutów jest silna psychika. W reprezentacji jestem jednym z najstarszych (w lipcu skończy 29 lat – przyp. red.), więc wziąłem odpowiedzialność na swoje barki i chciałem wykonać rzut karny. Byłem pewny tego, że zdobędę gola.

Pewność siebie doprowadziła Irak do wygrania barażu interkontynentalnego z Boliwią, a zarazem do mistrzostw świata? To jest sekret tej reprezentacji?

– Sekretem naszej reprezentacji jest to, że jesteśmy dla siebie jak rodzina. Każdego z moich kolegów z reprezentacji traktuję jak brata. Każdy dba o kolegę z zespołu, lubimy ze sobą spędzać czas, zawsze dobrze bawimy się podczas zgrupowań. W takiej atmosferze, gdy wychodzi się później na boisko, każdy walczy za każdego. To był nasz klucz do wywalczenia awansu na mundial. To było ważne podczas meczu z Boliwią, który dla wielu z nas był najważniejszym w karierze.

Jaką rolę w sukcesie odegrał selekcjoner Graham Arnold, który współpracuje z wami od maja zeszłego roku?

– To jest człowiek, którego wszyscy uwielbiają. Gdy wszedł do naszej szatni, wniósł do niej sporo pozytywnej energii. I tak pozostaje do tej pory. To nie tylko trener, to przede wszystkim człowiek, z którym można się pośmiać, który buduje naszą atmosferę, dzięki czemu później potrafimy dobrze grać w meczach. Jasno też wyznaczył dla nas cel do osiągnięcia, czym kupił cały zespół. Nawet gdy siedzi się na ławce, każdy jest gotowy do walki i to także dzięki selekcjonerowi. To on sprawił, że cała drużyna idzie w jednym kierunku. Zmienił całą mentalność naszej kadry narodowej.

Trafiliście do trudnej grupy z Francją, Norwegią i Senegalem. Jesteście w stanie sprawić niespodziankę?

– Mamy taką nadzieję! Jedziemy na mundial nie tylko po to, żeby się bawić, czy żeby pooglądać mecze. Jedziemy tam, żeby rywalizować! Jasne, jesteśmy w trudnej grupie. My jednak chcemy pokazać, że jesteśmy wiele warci jako drużyna narodowa.

Na jakiego irackiego zawodnika powinniśmy zwrócić uwagę podczas oglądania meczów?

– Trudno jest mi wyróżnić jednego... Uważam jednak, że trzeba bacznie przyglądać się Merchasowi Doskiemu, lewemu obrońcy, który gra w Victorii Pilzno. Warto też zwrócić uwagę na Kevina Yakoba, który z Aarhus zdobył mistrzostwo Danii. Ponadto jest jeszcze Aymen Hussein, nasz napastnik, który gra w Al-Karma w lidze irackiej. Ma już 30 lat i duże doświadczenie w reprezentacji... Jestem pewien, że gdyby został zatrudniony w Polsce, zdobywałby po kilkanaście bramek w sezonie, ponieważ w polu karnym jest killerem!

Rozmawiał
Kacper Janoszka

Mają w czym wybierać!

Selekcjoner Didier Deschamps przy powołaniach mógł pominąć graczy tego kalibru co Eduardo Camavinga, Randal Kolo Muani czy Corentin Tolisso.

FRANCJA

Trójkolorowi ponownie będą jednym z głównych faworytów zaczynających się już za niewiele ponad trzy tygodnie mistrzostw świata. W 2018 roku w Rosji w znakomitym stylu triumfowali, a przed czterema laty w Katarze w niesamowitym finale z Argentyńczykami przegrali w serii rzutów karnych. Amerykański turniej ma być zwieńczeniem pięknej szkoleniowej kariery Didiera Deschampsa, który narodowy zespół prowadzi rekordowe 14 lat. Jako piłkarz w barwach Les Bleus rozegrał 103 mecze. Był kapitanem drużyny, która wywalczyła mistrzostwo świata w 1998 roku i mistrzostwo Europy w 2000 roku. Jako szkoleniowiec poprowadził Francję w aż 177 spotkaniach! Średnia punktów na spotkanie? Imponująca – 2,13! Jego kontrakt z Federation Francaise de Football obowiązuje do końca lipca.

Trener Deschamps w ostatnich tygodniach musiał podjąć trudne decyzje, zastanawiając się, kto poleci za Atlantyk, a kto nie. W 26-osobowej kadrze nie znalazło się kilka głośnych nazwisk ze wspomnianym Camavingą z Realu Madryt na czele. – Zdaję sobie sprawę, jak ciężko było mu przyjąć tę wiadomość, ale za nim ciężki i trudny sezon, w którym borykał się z kontuzjami. Musiałem podjąć takie decyzje. Jest jeszcze młody – tłumaczył Deschamps. Camavinga ma 23 lata. W narodowym zespole zagrał dotąd w 29 spotkaniach, na poprzednich MŚ był rezerwowym (zagrał w dwóch meczach, w tym w finale).

Nie ma też Randala Kolo Muaniego, za którym słaby sezon w Tottenhamie. Na turnieju zabraknie kontuzjowanego Hugo Ekitike. Jest za to plejada innych gwiazd. Między słupkami Mike Maignan, w obronie bracia Hernandez, Dayot Upamecano czy Jules Kunde. Im dalej do przodu tym... jeszcze lepiej! Kylian Mbappe, Ousmane Dembele, Michael Olise czy Bradley Barcola... Tak po prawdzie selekcjoner Deschamps bez problemów mógłby powołać drugą 26-osobową kadrę i wcale nie byłaby ona dużosłabsza od tej pierwszej!

Michał Zichlarz

KADRA REPREZENTACJI FRANCJI NA MŚ 2026

Bramkarze: Mike Maignan (Milan), Robin Risser (Lens), Brice Samba (Rennes). **Obrońcy:** Lucas Digne (Aston Villa), Malo Gusto (Chelsea), Lucas Hernandez (PSG), Theo Hernandez (Al Hilal), Ibrahima Konate (Liverpool), Maxence Lacroix (Crystal Palace), Jules Kounde (Barcelona), William Saliba (Arsenal), Dayot Upamenaco (Bayern). **Pomocnicy:** N'Golo Kante (Fenerbache), Manu Kone (Roma), Adrien Rabiot (Milan), Aurelien Tchouameni (Real Madryt), Warren Zaire-Emery (PSG). **Napastnicy:** Maghnes Akliouche (Monaco), Bradley Barcola, Ousmane Dembele, Desire Doue (wszyscy PSG), Rayan Cherki (Man City), Michael Olise (Bayern), Kylian Mbappe (Real), Jean-Phillipe Mateta (Crystal Palace), Marcus Thuram (Inter).

Sport 8aa9175138

Kompetencje nie zważają na płeć

Rozmowa z **Karoliną Koch**, trenerką piłkarek GKS-u Katowice

Trenowany przez panią GKS Katowice zdobył właśnie Puchar Polski w niezwykłych okolicznościach. Finał z Czarnymi Sosnowiec był niecodzienny: zwycięstwo w tym stylu, gdy drużyna dwa razy przegrywa, by ostatecznie wygrać mecz o taką stawkę – zostaje w głowach. To spełnienie marzeń czy raczej pretekst, by myśleć o czymś więcej i więcej? Pozwalała sobie pani na emocje?

– To rzeczywiście było niesamowite spotkanie. Wydarzenia boiskowe były splotem niezwykłych okoliczności. Nas, sztab i mnie, cieszy fakt, że mieliśmy scenariusz również na okoliczności niesprzyjające. Musieliśmy brać pod uwagę, że ten mecz może się nie układać. Od miesiąca wiedzieliśmy, że zagramy w finale, mieliśmy cztery mecze ligowe, które mogliśmy wykorzystać, żeby do tego spotkania się przygotować. One były już etapem przygotowań do najważniejszego meczu sezonu, uważam, że taka umiejętność – w najważniejszym momencie być w najlepszej formie – to sztuka. To się nam udało. Ten finał w Tychach przegrywałyśmy i... byłyśmy na to przygotowane. Dziewczyny potrafiły odwrócić losy meczu. Drużyna – bez względu na to, czy męska, czy żeńska – musi być przygotowana na to, co trener chce wprowadzić. A nie jest tak, że trener ma coś w głowie, powie o tym, a zawodnicy od razu są w stanie przełożyć to na zachowania na boisku. Elementy przećwiczyliśmy, nagraliśmy je, robiliśmy analizę, przegadaliśmy, o co nam dokładnie chodzi, co zmienić, żeby obraz gry wyglądał inaczej. Poświęciliśmy z rozmysłem czas, żeby ten plan mieć. Muszę przyznać, że bardzo się cieszę, że te wszystkie czynności okazały się potrzebne, przydały się, rzeczywiście dały efekt w tak ważnym momencie jak finał Pucharu Polski. Przegrywaliśmy jeszcze kwadrans przed końcem. A wtedy przesunęliśmy centralną środkową obrończynię do góry i przeszliśmy na inny system. W męskiej piłce to powszechne, w kobiecej jest ciągle jednak rzadkością. Staram się czerpać właśnie z męskiej piłki, bardzo często ją oglądam. No i na konkretny manewr zdecydowaliśmy się podczas finału. Pół roku temu dołączyła do nas Andjela Milovanović, półprawa obrończyni, Serbka o świetnych umiejętnościach ofensywnych. Andjela poszła do środka, wydaje mi się, że byliśmy w stanie zaskoczyć tym przeciwnika. Oddała strzał w słupek, dobitka wpadła już do siatki. Wyrównaliśmy i w konsekwencji całkowicie zmieniliśmy obraz meczu. Dziewczyny pokazały, że są gotowe tak grać. Cieszę się, że ta drużyna jest mocna mentalnie, że potrafi odwrócić losy meczów, wcześniej zdarzyło się to w spotkaniu z Pogonią Szczecin. Dalej idziemy po swoje. Doceniam, jak kobiety potrafią dobrze i z wielkim zaangażowaniem chcieć realizować to, co trener im nakreśla. Właśnie ten element – wielkie skupienie – jest bardzo charakterystyczny dla kobiecej piłki. A presja? Przed takim meczem jak finał Pucharu Polski to przywilej (uśmiech).


Fot. Paweł Czado

Karolina Koch w „Betlejemce".

BETLEJEMKA

Rozmowę przeprowadzaliśmy w „Betlejemce" – to pokój trenerski Karoliny Koch. Zanim drużyna męska wyprowadziła się na Nową Bukową, urzędował w nim Rafał Górak. Z czułością wspomina to miejsce. – Rzeczywiście, pokój trenerski na Bukowej tak właśnie nazwałem, bo on jest rzeczywiście bardzo mały i zawsze był bardzo skromny. Jednak rodziło się w nim coś wartościowego; zawsze miałem takie odczucia w stosunku do tego miejsca i stąd taka nazwa. Pamiętam, że gdy wychodziłem z niego ostatni raz, to łzy stanęły mi w oczach. Dziś cieszę się, że ten pokoik jest w dobrych rękach.

RAFAŁ GÓRAK O KAROLINIE KOCH

Karolinę poznałem siedem lat temu. Przeszła u mnie dwa staże, przegadaliśmy dotąd wiele, wiele godzin o piłce. Mam nadzieję, że będę mógł z nią jeszcze wiele godzin na ten temat przegadać, jest bardzo merytoryczna. Kiedy się poznaliśmy, mówiłem jej, że musi tak pracować nad własnym warsztatem, żeby drużyna zawsze wiedziała po meczu, dlaczego wygrała albo przegrała. W tym zawodzie nie ma drogi na skróty. Bardzo doceniam naszą dzisiejszą przyjaźń.

Czy po takim meczu człowiek jest emocjonalnie jak wykręcony ręcznik?

– Przygotowaniami tak. To jest ciągłe skupienie. Czasem chciałoby się pracować w sztabach, gdzie ma się dwanaście osób, czterech trenerów analityków, którzy są w stanie wyłapać wszystko i dostarczyć pierwszemu trenerowi wszystkie niezbędne informacje. Nasz sztab jest wąski, pięcioosobowy, doszedł do nas właśnie trener bramkarzy Michał Barczyk, który jest też asystentem. Ważne, że jesteśmy zgrani, rozumiemy się, dajemy radę.

Jawi mi się pani jako profesjonalistka. Jednak czy fakt, że jest pani kobietą, może mieć jakiś wpływ na styl prowadzenia drużyny? Czy trenerka może prowadzić zespół twardą ręką? Czy potrafi być pani zołzą?

– To pytanie do dziewczyn (uśmiech). Z pewnością jednak jestem trenerem, który potrafi jasno artykułować własne zdanie i wyegzekwować, czego oczekuje. Nie mam żadnych problemów, żeby radzić sobie zarówno z kobietami czy mężczyznami, myślę, że inni trenerzy to potwierdzą (uśmiech). Na pewno jestem kobietą, która potrafi walczyć o drużynę, o swoje. Umiem zarządzać drużyną. Dziewczyny wiedzą, że w razie potrzeby zawsze jestem chętna do rozmowy. Zawsze chodzi o jasne określenie celu. Jeśli jest wspólny dla całej drużyny, to ja jestem osobą, która ma pilnować, żeby wszystkie łodzie płynęły w tym samym kierunku. Powinniśmy dużo rozmawiać, ale to ja jestem osobą, która powinna wyznaczać granicę i kierunki, co jest akceptowalne, a co nie. I wcale nie potrzeba do tego krzyku, wręcz przeciwnie. Czasem wystarczy cisza.

Nie zawsze wszystko idzie tak, jak chcemy. Zdarzało się pani w złości przywalić po przyjściu do pokoju trenerskiego pięścią w ścianę?

– Zdarzyło się w stół (uśmiech). To są normalne emocje. Ale ciekawe: jeśli my, kobiety, zareagujemy nerwowo i użyjemy słów powszechnie uważanych za wulgarne, czy tupniemy nogą, mówiąc, że tak ma być – to jesteśmy uznane za bardzo emocjonalne. A jeśli facet tak robi, zaklnie – to on zarządza (uśmiech). Uważam, że płeć w tym wypadku nie ma znaczenia. Każdy ma inny styl zarządzania. Wydaje mi się, że jako trener trzeba być autentycznym, nie udawać kogoś, kim się nie jest. Nie próbuję nawet udawać trenera, który chodzi, krzyczy i przestawia ściany. W szatni, choćby w przerwie, mam niecały kwadrans, żeby przekazać drużynie, jak chcę grać. A mam zawodniczki, które chcą wygrywać, one oczekują od trenera informacji, co trzeba zrobić, żeby to osiągnąć.

Siedziałem niedaleko pani podczas meczu męskiej drużyny GKS-u z Jagiellonią i widziałem, jak uważnie ogląda pani to, co dzieje na boisku.

– Oglądam regularnie mecze mężczyzn GieKSy w ekstraklasie, ale inne, także w I lidze, choćby Ruchu. Spotkanie z Jagiellonią było kapitalne, pełne wielu interesujących momentów. Lubię oglądać piłkę, z każdego meczu staram się coś wyłapać i mówić o tym dziewczynom. Na telefonie notuję minuty i spostrzeżenia. W meczu z Jagiellonią zainteresowało mnie choćby pozycjonowanie „ósemek" i efekty przy mijaniu pierwszej linii pressingu, przesunięcia przeciwnika w tym momencie itd. Uwielbiam tak patrzeć na mecze! Często obserwuję obrazy z kamer taktycznych. Wycinam fragmenty, które mogą się przydać. W telewizji mecze oglądam rzadziej. Kiedyś na Ruch przyjechał Widzew, zrobił spektakularne otwarcie, gdzie drużyna broniła jeden na jeden, dali na szerokość zawodników, w życiu bym nie powiedziała, że przeciwnik też może się tak zachować i też pójdzie na szerokość. My to zaobserwowaliśmy, teraz mamy takie otwarcie, nazwaliśmy je „Widzew" (uśmiech). Dziewczyny wiedzą więc, jak się zachować, gdy gramy „Widzew". W szatni rozmawiamy merytorycznie. Nie o tym, że ktoś popełnił błąd, ale choćby o strukturach przeciwnika, o tym, gdzie szukać jego słabych stron. W szatni mamy 25 kobiet, które potrafią o piłce rozmawiać, które ją rozumieją. Wiedzą, dlaczego wygrały, dlaczego przegrały. A jako trener ciągle chcę iść naprzód i wprowadzać kolejne rozwiązania.

W męskiej Bundeslidze pojawiła się w Unionie Berlin Marie-Louise Eta. Jest pierwszą i w tej chwili jedyną kobietą prowadzącą męską drużynę w pięciu najwyżej notowanych ligach europejskich. Robi to na pani wrażenie? Rozmawialiśmy kiedyś, więc wiem, że chciałaby pani sprawdzić się w takiej roli.

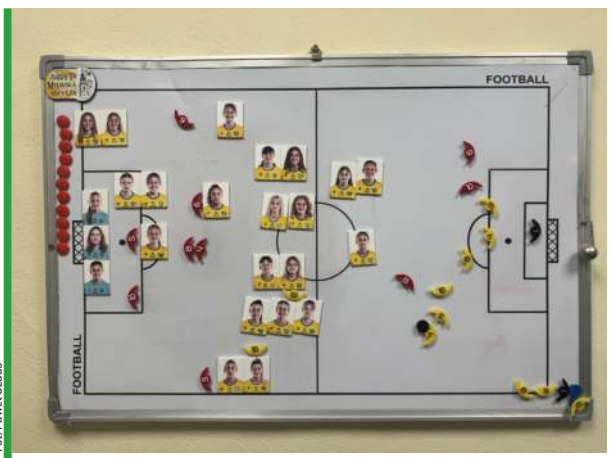
– Marie-Louise Eta to trenerka, która miała świetną karierę, w relacjach dziennikarskich brakuje mi otoczki, pokazania, jaką drogę przeszła do obecnej chwili, drogę, która przygotowała ją do tej roli. Doceniam bardzo jej indywidualne osiągnięcia, będące efektem ciężkiej pracy. Cieszę się, że sobie poradziła. Najważniejsze, że docenili tam jej kompetencje, a nie zważali na płeć. Wierzę, że w Polsce też dojdziemy do tego momentu, że nikt nie będzie brał pod uwagę płci, jeśli będzie chodziło o kompetencje. A wracając do meritum: tak, chciałabym kiedyś poprowadzić męską drużynę ligową. To jest moje marzenie.

Rozmawiał Paweł Czado



Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Karolina Koch po raz drugi poprowadziła GKS Katowice do zwycięstwa w Pucharze Polski.



Fot. Paweł Czado

Tablica w „Betlejemce", na której Karolina Koch rozrysowuje plany taktyczne.

Sport 8aa9175138

My jeszcze nic nie zrobiliśmy...

Rozmowa z **Ołeksandrem Szeweluchinem**, trenerem ROW-u 1964 Rybnik

Gratuluję kolejnego zwycięstwa, tym razem w meczu na szczycie 4. ligi śląskiej z rezerwami Rakowa. Wygraliście 3:2 i odskoczyliście Częstochowianom na pięć punktów. Można powiedzieć, że jedną nogą jesteście już w III lidze?

– Ja na pewno nie mogę tak powiedzieć. Wiadomo, wy, dziennikarze, szukacie nagłówka, mocnych słów, ale na wszystko trzeba patrzeć z pokorą. Musimy grać do końca, a przed nami jeszcze daleka droga. Powiedziałem chłopakom w szatni, że zostało pięć kolejek, przy czym na boisko wybiegniemy czterokrotnie, bo za spotkanie z Orłem Łękawica w ostatni weekend maja otrzymamy walkower. Można policzyć, jak to wygląda w tabeli. Mogę powiedzieć tak – na dziś jeszcze nic nie zrobiliśmy. Owszem, zdobyliśmy cenne punkty, umocniliśmy się na 1. miejscu, ale awansu jeszcze nie mamy.



Fot. Michał Zichlarz

Ołeksandr Szeweluchin znakomicie przygotował piłkarzy z Rybnika do rundy wiosennej.

Miał pan pretensje do zawodników o końcówkę meczu z wiceliderem? Przecież po niewielu ponad 50 minutach prowadziliście 3:0, po czym rywale złapali kontakt...

– Też o tym rozmawiałem z zespołem i odpowiem tak: rezerwy Rakowa to profesjonalna drużyna, która gra na poziomie IV ligi. Nie wiem, czy ktokolwiek w niej pracuje, bo u nas takich zawodników nie brakuje; jeżeli nie połowa, to znaczna część. Mieć w tygodniu tyle treningów, co oni, to spora różnica i o tym też wspomniałem swoich chłopakom. Za to, co było w styczniu i lutym, należy nam się szacunek, bo moi zawodnicy przepracowali ten okres, mając w tygodniu dzień wolnego! Wiem, jak mocno zima przez nas została przepracowana. Dlatego tak dobrze się prezentujemy, dlatego możemy się pochwalić serią zwycięstw. Nie mam więc pretensji do chłopaków o końcówkę sobotniego meczu, bo naprawdę zrobili dużo. Jasne, zawsze chciałoby się więcej, ale plan został wykonany.

Czy solidnie przepracowany okres przygotowawczy sprawił, że w rundzie rewanżowej ROW wygrał 12 razy?

– Po części można tak powiedzieć. Z zawodniczego doświadczenia wiem, że fundament pod cały rok zawsze stawiało się zimą.

Kłania się więc stara szkoła trenerska...

– Tak, stara szkoła, nie wymyśliłem nic nowego. Wiadomo, jak długo trwa zimowa przerwa, więc trzeba ją maksymalnie wykorzystać i mocno popracować. Przychodziliśmy po pracy, rzetelnie trenowaliśmy i teraz są tego efekty. Moim chłopakom już należy się wielki szacunek za to, co do tej pory wykonali.

Jakub Kuczera strzelił w tym sezonie już 31 goli, choć niektóre źródła podają, że nawet 32. Mógłby pan scharakteryzować tego zawodnika i zdradzić, co sprawia, że jest tak skuteczny?

– Jak go scharakteryzuję i powiem o wszystkich jego zaletach, to od razu nam go wykupią (śmiech). Ale ok, jak dadzą parę milionów za Kubę, to już zarząd będzie musiał zadecydować, czy skorzystać z oferty. To oczywiście półserio, półżartem, a mówiąc poważnie, to ten chłopak jest rasowym napastnikiem. Świetnie pracuje na treningach, jest pozytywnie nastawiony. Staram mu się nie przeszkadzać, ale kiedy mogę, to podpowiadam. Zresztą tak podchodzę do całego zespołu. Pomagam, podpowiadam, biorę coś ze swojego boiskowego doświadczenia, ale praca trenera to już inna bajka i nieustanne przykręcanie śruby. Kuba jest rasowym snajperem, robi to, co do niego należy, a celownik ma dobrze nastawiony. Przed nami jeszcze cztery mecze i życzyłbym sobie, żeby tę dyspozycję strzelecką w nich utrzymał.

Który to będzie dla pana awans?

– O awansie nie rozmawiajmy, bo jeszcze go nie klepnęliśmy i nie chciałbym zapeszać... Wcześniej, kiedy byłem w sztabach trenerskich, trochę ich uzbierałem, ale nie chcę się chwalić. Na ten temat możemy podyskutować, jak awans będzie przesądzony.

A jest plan na Betclic 3. Ligę w Rybniku?

– Jest plan A i plan B. Szykujemy się na wszystko, a przede wszystkim cieszymy się, że nasz stadion i miasto – jeżeli chodzi o futbol – odżyło. Jak cztery czy pięć lat temu bywałem w Rybniku na meczach, to na początku było jeszcze w porządku, ale potem coraz gorzej. Teraz się cieszymy, że jest entuzjazm, liczna i dopingująca nas publiczność, a do tego dobra organizacja. Miasto nas wspiera, żyje piłką, a my ze swojej strony chcemy dawać radość kibicom, tak, jak to miało miejsce choćby podczas spotkania z rezerwami Rakowa. Zapraszamy na kolejne mecze. My będziemy robić wszystko, żeby jak najlepiej się w nich prezentować!

Rozmawiał Michał Zichlarz

Po obronę tytułu

Polacy mają zamiar wrócić z mistrzostw Europy ze złotymi medalami. Dziś początek turnieju w stolicy Albanii.

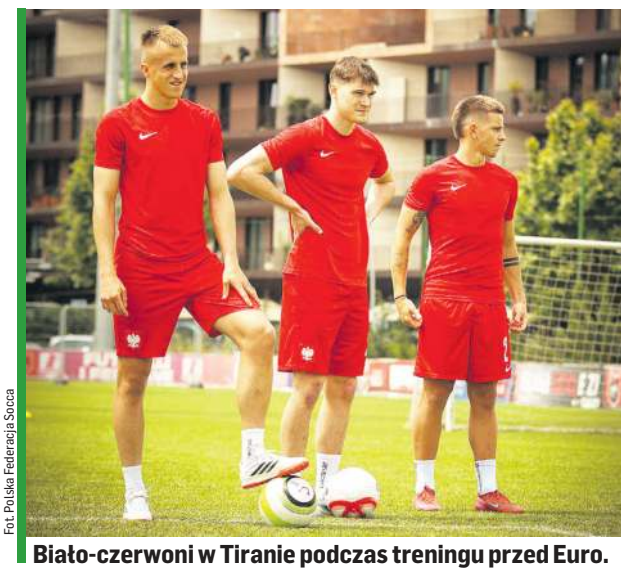
SOCCA

Kadra na Tiranę

Krystian Stanecki, Seweryn Kiełpin, Patryk Zapała oraz Krystian Nowakowski, Bartłomiej Dębicki, Karol Bienias, Norbert Jaszczak, Bartłomiej Piórkowski, Krzysztof Elsner, Dawid Linca, Kacper Cetlin, Kamil Kucharski, Dominik Pasternak, Michał Flak, Jan Peda. Trener Klaudiusz HIRSCH.

Do tej pory mistrzostwa Europy w tej odmianie futbolu odbywały się tylko w stolicy Mołdawii, Kiszyniowie. Działo się to trzykrotnie, a Polska rok temu po raz pierwszy została triumfatorem, pokonując w finale Francję 4:2. Teraz Euro zostało przeniesione do Tirany. Polacy już w poniedziałek dotarli do stolicy Albanii i są gotowi na obronę tytułu, tym bardziej że do rywalizacji podchodzą jako mistrzowie świata. To miano zobowiązuje, żeby po raz kolejny pokazać się z jak najlepszej strony.

Dziś rozpoczynają się mistrzostwa Starego Kontynentu. Polacy w grupie D pierwszego dnia imprezy zmierzą się z Czarnogórą, w czwartek z Irlandią, a w piątek z Bułgarią. Jeśli wyjdą z grupy z 1. miejsca, trafią do 1/8 finału, w której ich przeciwnikiem będzie zespół z 2.miejsca w grupie E (Grecja, Francja, Gruzja, Holandia). – Na mistrzostwa Europy jedziemy w pełni skoncentrowani i zdeterminowani, aby skutecznie bronić tytułu. Czujemy ogromną motywację przed turniejem i nie możemy doczekać się rywalizacji z najlepszymi drużynami w Europie. Zrobimy wszystko, aby po raz kolejny dostarczyć kibicom powody do dumy – powiedział reprezentant Polski Karol Bienias.



Fot. Polska Federacja Socca

Biało-czerwoni w Tiranie podczas treningu przed Euro.

Spotkania reprezentacji Polski będzie można oglądać w TVP Sport i na stronie internetowej sport.tvp.pl.

ME W SOCCA
Środa, 20 maja, godz. 19.00
Polska – Czarnogóra

ORLEN EKSTRALIGA KOBIET

■ **Lech/UAM Poznań - GKS Katowice - środa, 15.00.**

1. Czarni	20	50	63:15
2. Szczecin	20	45	56:18
3. Górnik	20	44	44:17
4. Katowice	19	39	42:24
5. Łódź	20	29	32:30
6. Rekord	20	28	28:31
7. Śląsk	20	26	38:30
8. Lech	19	23	25:39
9. Gdańsk	20	20	22:41
10. Kraków	20	18	21:37
11. Stomilanki	20	10	21:64
12. Tczew	20	6	13:59

4. LIGA ŚLĄSKA

■ **Unia Turza Śląska - Spójnia Landek 0:1 (0:0)**
Bramka - Ślosarczyk 55 - karny.

1. ROW	29	73	88:26
2. Raków II	29	68	73:22
3. Podlesianka (s)	29	59	63:38
4. Spójnia	30	52	64:47
5. Drama	29	51	56:36
6. Szombierki (b)	29	49	61:53
7. Polonia	29	46	44:41
8. Ruch	29	45	54:45
9. Piast II	29	45	56:51
10. Kuźnia	29	44	50:30
11. Decor	29	41	62:56
12. Victoria	29	39	48:63
13. Unia (s)	30	31	53:59
14. Rozwój	29	22	43:69
15. Przemsza	29	16	38:80
16. Gwarek	29	14	27:99
17. Orzeł (b)	29	31	32:57
18. Znicz (b)	29	21	36:76

Pozostałe mecze 30. kolejki: Raków II Częstochowa - Przemsza Siewierz, Piast II Gliwice - Kuźnia Ustroń, Decor Bełk - Ruch Radzionków, Polonia Łaziska Górne - Gwarek Tarnowskie Góry, Podlesianka Katowice - Szombierki Bytom, Victoria Częstochowa - Rozwój Katowice, Drama Zbrosławice - ROW 1964 Rybnik - wszystkie w środę o 18.00.

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA I: Tempo Paniówki - Górnik Bobrowniki Śląskie 2:3; Ruch Kozłów - Unia Strzybnica - środa, 18.00.

1. Sierakowice	28	65	86:29
2. Strzybnica	27	65	78:34
3. Łabędy	28	60	88:44
4. Bobrowniki ŚL.	29	50	78:73
5. MOSiR Sparta	28	49	68:52
6. UKS Ruch (b)	28	48	70:50
7. Pilchowice (b)	28	47	45:33
8. Borowa Wieś	28	45	59:46
9. Boruszowice	28	44	63:45
10. Sośnica	28	39	56:38
11. Paniówki	29	39	54:71
12. Polonia II (b)	28	38	59:42
13. Żyglin	28	34	58:62
14. Kozłów	27	25	55:75
15. Miechowice (s)	28	23	40:90
16. Nakło ŚL.	27	20	43:84
17. Gwarek II (b)	27	19	37:114
18. AP Team (b)	28	7	32:87

GRUPA V: Iskra Pszczyna - LKS Łąka 6:0; JUWe Jaroszowice - ZET Tychy - środa, 17.30.

1. Dankowice	26	67	81:24
2. Pszczyna (s)	25	61	89:26
3. ZET	25	58	81:29
4. Bronów	26	46	63:48
5. Wyry	26	41	67:46
6. Podbeskidzie III	26	36	73:69
7. Bestwinka (b)	26	35	51:42
8. Jaworze	26	32	46:56
9. Piast Gol	26	32	52:62
10. Bojszowy (b)	26	31	37:50
11. Jaroszowice	24	27	44:65
12. Studzionka	26	27	55:82
13. Łąka (b)	26	27	30:63
14. Bestwina	26	26	47:60
15. Wilkowice II (b)	26	24	48:72
16. Suszec	26	14	24:94

(m)

Sport 8aa9175138


Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Kinga Strózik już pożegnała się z koleżankami i opuściła Gliwice.

Nadzieja w odwołaniu

SPR Sośnica Gliwice i PR Koszalin nie otrzymały licencji na występy w elicie.

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

Decyzją Komisarza Ligi Związku Piłki Ręcznej w Polsce zostały przyznane licencje upoważniające kluby do uczestnictwa w rozgrywkach Orlen Superligi Kobiet w sezonie 2026/27. W gronie ośmiu „szczęśliwców" - Elmas-KPS APR Radom (beniaminek), Enea MKS Gniezno, Energa Start Elbląg, Galiczanka Lwów, KGHM MKS Zagłębie Lubin, KPR Gminy Kobierzyce, Krasoń MKS Piotrcovii, PGE MKS El-Volt Lublin - próżno szukać Sośnicy Gliwice i Piłki Ręcznej Koszalin. Komisarz Ligi nie przyznał tym klubom licencji w związku z „niespełnieniem wymogów Regulaminu Licencyjnego w zakresie kryterium Budżetu Gwarantowanego oraz stwierdzonymi zaległościami względem pracowników". Klubom z Gliwic i Koszalina przysługuje - w terminie 7 dni od dnia doręczenia decyzji Komisarza Ligi - odwołanie do Komisji Odwoławczej ZPRP.

Przypomnijmy, że Sośnica zakończyła już sezon, utrzymując się w najwyższej klasie rozgrywkowej po barażowym dwumeczu z MTS-em Żory, wicemistrzem Ligi Centralnej, natomiast siódemka z Koszalina w dalszym ciągu walczy w grupie mistrzowskiej. Aktualnie zajmuje 6. miejsce. W ostatnim meczu przegrała w Kobierzycach 25:32. - To nie do końca zasłużony wynik. Liczebnie „Kobierki" miały przewagę (ekipa z Koszalina składała się z 11 szczypiornistek - przyp. red.) i to im pomogło, a nam w ostatnim kwadransie po prostu siadły baterie. Ale dziękuję dziewczynom za charakter i walkę do samego końca - mówił mimo wszystko zadowolony trener Biało-zielonych, Dmytro Hrebeniuk. W najbliższy piątek w Piotrkowie Trybunalskim jego zespół czeka ostatni mecz w sezonie. Zmierzy się z tamtejszą Piotrcovią, nowym brązowym medalistą mistrzostw kraju, ale pozycji nie zdoła poprawić, bowiem do 5. w tabeli drużyny z Gniezna traci 4 punkty.

Zbigniew Cieńciała

Kto odbierze Gladiatora?

Już w najbliższy piątek poznamy mistrza Polski, a także najlepsze zawodniczki na poszczególnych pozycjach oraz trenera mijającego sezonu.

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

Rozgrywki są na ostatniej prostej. Do ich zakończenia pozostały trzy mecze. Ten najważniejszy odbędzie się w piątek o 20.30 w Lubinie, gdzie z miejscowym KGHM MKS-em Zagłębiem zmierzy się PGE MKS El-Volt Lublin. Zwycięzca tego spotkania sięgnie po złoto.

Hawrysz w koronie

Na temat finału sezonu będzie jeszcze okazja napisać, a przy okazji warto wspomnieć, że po jego zakończeniu wręczone zostaną statuetki dla najlepszych w kończącej się kampanii. Kapituła złożona z dziennikarzy – w tym już tradycyjnie także przedstawiciela „Sportu" – oraz ekspertów wyłoniła najlepsze szczypiornistki i szkoleniowców, którzy otrzymali nominacje do miana Gladiatora w 9 z 11 kategorii. Wyjątkiem jest „wybór sezonu", obsadzony przez piłkarki najczęściej wybierane do tytułu zawodniczki serii, a także „królowa strzelczyń", która... wybrała się sama. Została nią Switłana Hawrysz z Galicznaki Lwów, autorka 202 bramek w 24 meczach. Trudno bowiem sobie wyobrazić, że goniąca Ukrainkę Romana Roszak z Piotrcovii w ostatnim meczu sezonu trafi do siatki... 23 razy.

Honory dla ikony

Kapituła zdecydowała również o przyznaniu specjalnego wyróżnienia – SuperGladiatora – Weronice Gawlik, kończącej karierę bramkarki. W ciągu 24 lat urodzona w Gliwicach Gawlik (znana również pod panieńskim nazwiskiem Mieńko) reprezentowała tylko trzy kluby: Sośnicę Gliwice, Zgodę Ruda Śląska i MKS Lublin, a dokładając 105 występów w reprezentacji, okrzyknięta została jedną z ikon krajowego szczypiorniaka. Siedem złotych medali, dwa Puchary Polski, EHF Challenge Cup, 4. miejsce na MŚ w 2015 roku – tak przedstawiają się osiągnięcia prawie 40-letniej zawodniczki, która wkrótce planuje zostać trenerką, ale po cichu liczy jeszcze, na ósme złoto mistrzostw Polski. – Cieszę się, że 15 lat w Lublinie było tak owocne, i że mogłam dołożyć cegiełkę do sukcesów – powiedziała skromnie znakomita bramkarka.

Liczny Lublin

Pozostałych laureatów wybiorą posiadacze aplikacji Orlen Superligi Kobiet. Od jakiegoś czasu przyjęło się, że głosy kibiców stanowią 40 procent końcowego wyniku, a pozostałe 60 należy do zawodniczek oraz sztabów szkoleniowych wszystkich klubów. Wśród nominowanych są przedstawiciele i przedstawicielki ośmiu z nich. Najwięcej nominacji – aż 10 – zdobyły zawodniczki z Lublina. Tuż za nimi znalazły się Piotrkowianki (9), Lubinianki (8), Koszalinianki (3), Lwowianki (1), Gliwiczanki (1) i Kobierzyczanki (1); bez nominacji pozostały kluby z Elbląga i Kalisza.

Marek Hajkowski

NOMINACJE

Zawodniczka: Katarzyna Cygan (Gniezno), Mai Gomaa (Koszalin), Kinga Jakubowska (Zagłębie), Romana Roszak (Piotrcovia), Maria Prieto O'Mullony (Lublin); **wybór**: Adrianna Górna (Lublin), Aleksandra Hypka (Gniezno), Maria Prieto O'Mullony (Lublin); **trener**: Bożena Karkut (Zagłębie), Horatiu Pasca (Piotrcovia), Paweł Tetelewski (Lublin); **bramkarka**: Mai Gomaa (Koszalin), Karolina Sarnecka (Piotrcovia), Paulina Wdowiak (Lublin); **boczna rozgrywająca:** Katarzyna Cygan (Gniezno), Switłana Hawrysz (Galiczanka), Kinga Jakubowska (Zagłębie), Maria Prieto O'Mullony (Lublin), Romana Roszak (Piotrcovia); **środkowa rozgrywająca**: Alicia Fernandez Fraga (Zagłębie), Marcelina Polańska (Piotrcovia), Romana Roszak Piotrcovia); obrotowa: Joanna Andruszak (Lublin), Patrycja Noga (Piotrcovia), Hanna Rycharska (Piłka Ręczna Koszalin); **skrzydłowa**: Joanna Gadzina (Piotrcovia), Adrianna Górna (Lublin), Kinga Grzyb (Zagłębie), Natalia Janas (Zagłębie), Sanja Radosavljević (Lublin); **obrończyni**: Elisabeth Cesareo (Zagłębie), Joanna Drabik (Zagłębie), Dominika Więckowska (Lublin); **odkrycie (zawodniczka do 23 lat):** Antonina Cieślak (Piotrcovia), Natalia Maćkowiak (Kobierzyce), Gabija Pilikauskaite (Sośnica).


Fot. Paweł Andrachiewicz / Press Focus

Romana Roszak może zgarnąć aż trzy statuetki.

Będzie dobrze, poradzimy sobie...

Rozmowa z **Adamem Mrowcem**, prezesem Sośnicy Gliwice

Czy kibice Sośnicy mogą spać spokojnie? Czy gliwicki zespół w nowym sezonie nadal będzie rywalizował w Orlen Superlidze?

- Tak. Jak najbardziej. Mogą spać spokojnie.

To dlaczego Komisarz Ligi nie przyznał wam licencji na grę w najwyższej klasie rozgrywkowej?

- Nie złożyliśmy jeszcze kompletu dokumentów, które są potrzebne do uzyskania licencji. Ot, cały problem. Wszystkie potrzebne dokumenty złożymy oczywiście w terminie odwoławczym.

W komunikacie groźnie zabrzmiała informacja o zaległościach względem pracowników. Ma się rozumieć zawodniczek i sztabu szkoleniowego?

- Nie, to jest na wyrost stwierdzenie komisarza. Nie ukrywamy, że jakieś zaszłe zaległości mamy. One ciągną się za nami od dawna, ale wszystko jest pod naszą kontrolą. Mamy też plan i harmonogram spłaty tego zadłużenia, ale szczegółów nie będę ujawniał.

Przed kolejnym sezonem będziecie na zero?

- Będzie dobrze. Poradzimy sobie. Sośnica zagra w Superlidze.

Z trenerem Michałem Kubisztalem w roli głównodowodzącego?

- Trener Kubisztal na pewno zostaje z nami. Dalej będzie prowadził drużynę.

Wiemy, że drużynę opuściły już litewska rozgrywająca Gabija Pilinauskaite i obrotowa Kinga Strózik.



Wiadomo już, kto je zastąpi?

- Na razie mogę powiedzieć o jednym wzmocnieniu. W miejsce Kingi pozyskaliśmy Seniję Kasević, występującą w juniorskiej reprezentacji Czarnogóry, ale szukamy jeszcze nowych twarzy. W najbliższych dniach załatwimy jeszcze jedną zawodniczkę. To będzie Polka z Superligi, ale wtedy będziemy musieli kogoś pożegnać, więc ze zrozumiałych względów nie chciałbym uprzedzać faktów.

Rozmawiał Zbigniew Cieńciała

Sport 8aa9175138

Święto basketu w sercu stolicy

Ruszyła budowa ogromnej areny na Placu Defilad. Mistrzostwa świata 3x3 już za niespełna dwa tygodnie.

MŚ W KOSZYKÓWCE 3X3

Tylko kilkanaście dni pozostało do rozpoczęcia warszawskiego mundialu. Do stolicy przyjedzie 40 reprezentacji z 26 krajów i sześciu kontynentów. Ruszyły prace przygotowujące ogromną arenę, która ma pomieścić 2500 widzów.

4 mln z ministerstwa

Przed głównym turniejem rozegrane zostaną mistrzostwa stolicy. - Jesteśmy dumni, że mistrzostwa globu odbędą się właśnie w stolicy. Jako przedsmak wielkich międzynarodowych zmagań, już 30 maja zapraszamy do strefy kibica na mistrzostwa Warszawy 3x3. Rozgrywki będą się odbywać w strefie kibica, a same finały na głównej arenie, aby młodzi zawodnicy mogli poczuć atmosferę prawdziwych międzynarodowych zmagań – podkreślał Rafał Trzaskowski, prezydent Warszawy na okolicznościowej konferencji prasowej. Pojawił się na niej minister sportu Jakub Rutnicki. - Nie ma nic piękniejszego niż pokazywanie sportu w przestrzeniach miejskich. Cały koszykarski świat będzie patrzył na naszą piękną Warszawę, która będzie stolicą koszykówki 3x3. Przyjeżdżajcie, aby wspierać naszych. Bardzo się cieszę, że Polska przyciąga coraz więcej światowych imprez sportowych - mówił Rutnicki, dodając, że Ministerstwo Sportu przekazało na organizację tego wydarzenia 4 miliony złotych.



Fot. Facebook Rafał Trzaskowski

Prezydent Warszawy spróbował swoich sił zza łuku...

Bilety wciąż dostępne

Na Placu Defilad na czas mistrzostw powstanie strefa kibica, która będzie liczyć prawie 12 tysięcy metrów kwadratowych. Zaplanowano koncerty, pokazy oraz liczne atrakcje dla dzieci. Mają być centra gastronomiczne, centra regeneracji i relaksu, nie zabraknie boisk, gdzie każdy będzie mógł pokozłować piłkę.

Organizatorzy przypominają, że bilety na to wyjątkowe wydarzenie są nadal w sprzedaży. To niepowtarzalna okazja, aby na żywo poczuć unikalny, festiwalowy klimat koszykówki 3x3, której obok rywalizacji na światowym poziomie zawsze towarzyszy świetna muzyka i niesamowita oprawa. Wejściówki na poszczególne dni turniejowe można nabyć na www.ebilet.pl.

- Są jeszcze wesciówki na mecze reprezentacji Polski. Sesje południowe będą dostępne za darmo. Zachęcamy każdego, by wejść choćby na chwilę i zobaczyć, jak kapitalny, prosty i emocjonujący jest to sport - mówił prezes PZKosz, Grzegorz Bachański.

Zagrają o medal

Szef naszej federacji nie ukrywa, że reprezentacje Polski na czerwcowym czempionacie mają powalczyć o czołowe lokaty. - Liczymy na medal dziewczyn i ćwierćfinał chłopaków - stwierdził Bachański.

- Mam nadzieję, że dostarczymy wielu emocji, że będziemy walczyć do ostatniego meczu, do ostatniego dnia. Medali nie mogę obiecać, ale mogę obiecać walkę o nie. Zależy nam na promocji dyscypliny w naszym kraju - uzupełniła obecna na konferencji kapitan drużyny Aleksandra Ziębińska.

Początek mistrzostw 1 czerwca. Polki grają w grupie z Madagaskarem, Czechami, Azerbejdżanem i Holandią. Mężczyźni o awans do fazy pucharowej powalczą z Mongolią, Łotwą, Czechami i Amerykanami.

(pp)

WEMBY UCISZYŁ HALĘ MISTRZÓW

NBA

■ To miał być wieczór świętowania w Paycom Center, a zamienił się w dreszczowiec z dwoma dogrywkami, który przejdzie do historii. Shai Gilgeous-Alexander odebrał przed meczem drugą z rzędu statuetkę MVP, jednak show całkowicie skradł ten, który w plebiscycie zajął trzecie miejsce. Victor Wembanyama rozegrał mecz wybitny, a San Antonio Spurs pokonali na wyjeździe Oklahoma City Thunder 122:115 na otwarcie finału Konferencji Zachodniej. – To była bezwzględna wojna nerwów i twarda próba charakterów – skomentował z uznaniem trener Spurs, Mitch Johnson.
Ostrogi były skazywane na pożarcie – grały bez swojego lidera, obwodowego De'Aarona Foksa (sztywność stawu skokowego). Gospodarze w tym play offie jeszcze nie przegrali, byli faworytem przed własną widownią. Goście mieli jednak Wembanyamę. Francuz zagrał fantastycznie – w 49 minut zdobył 41 pkt i miał aż 24 zbiórki.
Spurs prowadzili do przerwy 51:44 i przez większość spotkania miejscowi musieli gonić wynik. Odcięty od podań Gilgeous-Alexander grał przeciętnie, trafił ledwie 7 z 23 prób z gry. Jedynym jasnym punktem obrońców tytułu był rezerwowy Alex Caruso – doświadczony rozgrywający ustrzelił 31 pkt (rekord kariery w play offie), zaliczył 8 trójek. W czwartej kwarcie Ostrogi prowadziły już różnicą 10 pkt, ale gospodarze ich dogonili i doprowadzili do dogrywki. W drugich dodatkowych 5 minutach rządził już tylko jeden człowiek. Wembanyama w pojedynkę zdemolował Thunder, zdobywając w tej części 9 pkt (podczas gdy całe OKC 7). Przypieczętował triumf dwoma potężnymi wsadami w ostatniej minucie.
Francuz został najmłodszym graczem w historii, który zanotował w play offie mecz na poziomie 40/20, bijąc rekord Kareema Abdul-Jabbara z 1970 roku. Zapytany po meczu, jak ten występ wpływa na jego potencjalny status najlepszego gracza na świecie, Wemby odpowiedział z wrodzoną dyplomacją: – Na świecie żyje 8 miliardów ludzi. To oznacza 8 miliardów opinii. Szybko jednak dodał, patrząc na statuetkę SGA: – Chcę zdobyć to trofeum. Spurs nie tylko wygrali ten trzygodzinny dreszczowiec, ale pokonali Thunder po raz piąty w sześciu meczach tego sezonu i – co najważniejsze – odebrali im przewagę własnego parkietu, przerywając serię ośmiu z rzędu playoffowych wygranych Oklahomy. – Musimy wyciągnąć wnioski z tego meczu i stać się lepsi – skomentował krótko zawiedziony trener OKC, Mark Daigneault. Mecz numer 2 już w środę, ponownie w Oklahomie.

FINAŁ KONFERENCJI ZACHODNIEJ

Oklahoma City - San Antonio 115:122 po 2 dogrywkach (0-1)

(pp)

ZABÓJCZA KOŃCÓWKA

II LIGA MĘŻCZYZN

■ W Zgorzelcu rozegrano piąty, decydujący mecz półfinałowej serii między Turowem i KKS-em Tarnowskie Góry. Jak wszystkie poprzednie to spotkanie też długo było zacięte i wyrównane. Do przerwy 5 punktami prowadzili goście (42:37). Druga połowa należała jednak do gospodarzy, którzy szybko zredukowali straty i objęli prowadzenie. Ostatnią ćwiartkę Turów zaczął serią 10:1 i do końca kontrolował wynik.
W wielkim finale o awans ekipa ze Zgorzelca zmierzy się z Polonią Bytom, która swój półfinał z Legionem Legionowo wygrała w trzech meczach. Pierwsze spotkanie finału już w sobotę w Bytomiu.

PÓŁFINAŁ PLAY OFFU

■ PGE GiEK Turów Zgorzelec - KKS Tarnowskie Góry 92:75 (stan rywalizacji 3-2 i awans Turowa

(p)

MKS wygrał wojnę nerwów

Urlopów jeszcze nie będzie – drużyna z Dąbrowy Górniczej zostaje w grze po szalonej końcówce wtorkowego meczu.

ORLEN BASKET LIGA

W poniedziałek Śląsk zmarnował okazję, by jako pierwszy zameldować się w półfinałach. We wtorek przed taką szansą stanęła warszawska Legia. Potrzebowała do tego wygranej w Dąbrowie Górniczej, ale MKS nie zamierzał tanio sprzedawać skóry i dzięki pięciu trójkom prowadził po pierwszej kwarcie. W pierwszej połowie grę gospodarzy ciągnął przede wszystkim Jakub Musiał. 28-latek miał swój dzień, trafiał z nieprawdopodobnych pozycji i do przerwy miał na koncie 10 punktów. Druga kwarta należała jednak do Legii, która wygrała ten fragment 10 punktami, głównie za sprawą trafiającego z zimną krwią za trzy Ojarsa Silinsa. Legioniści mieli przed przerwą znakomity procent skuteczności rzutów za dwa (68 proc. przy ledwie 36 gospodarzy).

Drugą połowę dwoma trójkami otworzył Andrzej Pluta (z trybun oglądali go rodzice) i Legia odskoczyła w tym momencie na 14 punktów (45:59). Wszystko jasne? Okazuje się, że koszykarze z Dąbrowy Górniczej bardzo nie chcieli udawać się na urlopy, błyskawicznie odrobili straty i przed ostatnią kwartą to oni prowadzili!

Mecz rozstrzygał się w ostatnich minutach. 90 sekund przed końcem był remis, ale najpierw za trzy trafił Luther Muhammad, a za chwilę odpowiedział w ten sam sposób Dominic Brewton. Kolejny remis. 7 sekund przed końcem prowadzenie MKS-owi dał raz jeszcze Muhammad. Wydawało się, że Legia nie jest w stanie odrobić straty, ale 0,6 sekundy przed końcową syreną faulowany pod koszem był Brewton. Tyle że Amerykanin nie wytrzymał presji i spudłował drugi rzut, dzięki czemu MKS wygrał pierwszy mecz w tej serii. Kolejny mecz tych drużyn w czwartek. – Bardzo chcieliśmy przedłużyć tę serię. Dużo walki, dużo zdrowia zostawiliśmy na parkiecie – podkreślał po spotkaniu zmęczony kapitan MKS-u, Marcin Piechowicz.

■ Dziki Warszawa - Energa Trefl Sopot 85:78 (22:18, 23:24, 16:14, 24:22)
Stan rywalizacji play off (do trzech zwycięstw) 2-1 dla Dzików.
WARSZAWA: Vander Plas 18 (2x3), Horton 13 (1x3), Edge 20 (2x3), Soares 10, Frąckiewicz 10 – Kempa 4, Kamiński 4, Chavez 2, Oguama 4. Trener M. LEGOVICH.
SOPOT: Scruggs 22 (1x3), Sherfield 18 (2x3), Suurorg 14 (2x3), Kacinas 5, Goins 4 – Nowicki, Zapała 4, Adda-e-Wusu 2, Schenk 9 (2x3). Trener Mikko LARKAS.

■ MKS Dąbrowa Górnicza - Legia Warszawa 92:91 (27:25, 18:28, 26:17, 21:21)
Stan rywalizacji play off (do trzech zwycięstw): 2-1 dla Legii.
DĄBROWA GÓRNICZA: Montgomery Jr 6, Muhammad 16 (2x3), Curry Jr 11 (1x3), Gray 12 (4x3), Peterka 2 – Bonner 2, Piechowicz 16 (2x3), Załucki 3 (1x3), Musiał 18 (2x3), Bogucki 6. Trener Artur GRONEK.
WARSZAWA: Graves 10 (1x3), Pluta 15 (3x3), Kolenda 8 (2x3), Thompson 12, Ponsar 11 (1x3) – Tomaszewski, Brewton III 19 (1x3), Tass, Sili š 16 (5x3). Trener Heiko RANNULA.

(pp)

Sport 8aa9175138

Szansa dla debiutantów

Rusza sezon międzynarodowy. Na otwarcie Polacy wezmą udział w turnieju Silesia Cup, w którym zmierzą się z Serbią, Ukrainą i Bułgarią.

REPREZENTACJA MĘŻCZYZN



Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Przed rokiem w Silesia Cup w kadrze zadebiutował m.in. Bartosz Gomułka.

Biało-czerwoni od pierwszych dni maja trenują w Spale. Trener Nikola Grbić powołał do szerokiej kadry 37 zawodników. Nie wszyscy trenują od początku przygotowań. Dopiero w ostatnią niedzielę sezon klubowy zakończyli m.in. srebrni medaliści igrzysk olimpijskich w Paryżu: Mateusz Bieniek, Bartłomiej Bołądź, Tomasz Fornal, Jakub Kochanowski i Kamil Semeniuk, którzy ze swoimi zespołami grali w Final Four Ligi Mistrzów. Do kadry dołączą za kilka tygodni, gdy wypoczną i zregenerują siły.

Pierwszym sprawdzianem formy naszych kadrowiczów będzie rozpoczynający się w środę Silesia Cup. To druga edycja tej imprezy. W pierwszej przed rokiem, rozgrywanej w Katowicach i Gliwicach, wygrali Niemcy, przed Ukrainą i Bułgarią. Polacy zajęli czwartą, ostatnią pozycję, a ich bilans to zwycięstwo i dwie porażki. Tym razem gospodarzami zawodów są Sosnowiec i Katowice, a oprócz naszej ekipy wystąpią: Serbia, Ukraina i Bułgaria. - Bardzo się cieszę, że sezon 2026 zainaugurujemy na Śląsku i w Zagłębiu, bo to region silnie związany z siatkówką. Turniej towarzyski w Sosnowcu i w Katowicach będzie pierwszym sprawdzianem naszych siatkarzy i okazją do przeglądu ich formy w rozpoczynających się rozgrywkach kadrowych – podkreślił Sebastian Świderski, prezes Polskiego Związku Piłki Siatkowej.

Trener naszej drużyny Nikola Grbić, być może da zadebiutować młodym, a tych powołał sporo - to m.in. rozgrywający Sergiusz Serafin i Jakub Przybyłkowicz, atakujący Wojciech Gajek, przyjmujący Jakub Kiedos czy środkowy Mateusz Nowak.

Jedną z atrakcji turnieju będzie odsłonięcie kolejnych tablic w katowickiej Alei Gwiazd w Alei Korfantego (22 maja). Tym razem odciski dłoni złożyli: Małgorzata Niemczyk, Michał Bąkiewicz, Ireneusz Mazur oraz Kamil Semeniuk. Z okazji 50-lecia igrzysk olimpijskich w Montrealu odsłonięta zostanie też tablica upamiętniająca złotych medalistów tamtych zawodów.

Silesia Cup dla wszystkich uczestników będzie sprawdzianem przed rozpoczynającą się 10 czerwca Ligą Narodów. Nasi siatkarze zmagania w niej rozpoczną od turnieju w Linyi w Chinach (10-14 czerwca). Ich rywalami będą Kuba, Słowenia, Japonia i Ukraina. Potem wystąpią w Gliwicach (24-28 czerwca) i Chicago (15-19 lipca). Jeśli znajdą się wśród ośmiu najlepszych drużyn po pierwszej fazie, awansują do turnieju finałowego, rozgrywanego drugi rok z rzędu w chińskim Ningbo. Wtedy czekają ich jeszcze trzy starcia. W sumie, jeśli dotrą do meczów o medale, rozegrają 15 spotkań.

Po zmaganiach w Lidze Narodów Polacy będą mieć kilka tygodni przerwy od międzynarodowych rozgrywek. Pod koniec sierpnia wystąpią w Memoriale Huberta Jerzego Wagnera, w którym rozegrają trzy spotkania z mocnymi rywalami: Francją, Słowenią i USA.

9 września rozpoczyna się impreza docelowa, czyli mistrzostwa Europy. W fazie grupowej w stolicy Bułgarii, Sofii, czeka ich pięć meczów - kolejno z Portugalią, Izraelem, Macedonią Północną, Ukrainą i gospodarzami. Są obrońcami trofeum.

Rozgrywki kontynentalne mają w tym roku podwójną stawkę - oprócz tytułu zwycięzca wywalczy również kwalifikację na igrzyska olimpijskie w Los Angeles w 2028 roku.

(mic)

PROGRAM SILESIA CUP

ŚRODA, 20 MAJA
- **SOSNOWIEC, 17.00:** Polska – Serbia
- **SOSNOWIEC, 20.00:** Bułgaria – Ukraina

PIĄTEK, 22 MAJA
- **KATOWICE, 17.00:** Bułgaria – Serbia
- **KATOWICE, 20.00:** Polska – Ukraina

SOBOTA, 23 MAJA
- **KATOWICE, 17.00:** Serbia – Ukraina
- **KATOWICE, 20.00:** Polska – Bułgaria

Rewolucja po rozczarowaniu

Sztab trenerski i większość zawodników opuszcza częstochowski klub.

NORWID CZĘSTOCHOWA



Fot. Grzegorz Misiak / Press Focus

Tylko rok trwała przygoda Luciano De Cecco z PlusLigą.

Ostatni sezon w wykonaniu zespołu spod Jasnej Góry był jednym wielkim niepowodzeniem. Mając w składzie jednego z najlepszych rozgrywających świata - Luciano De Cecco, najlepszego atakującego sezonu 2024/25 PlusLigi - Patrika Indrę czy ogranego na najwyższym poziomie Milada Ebadipoura, Częstochowianie zamiast bić się o czołowe lokaty, zakończyli rozgrywki na ostatniej pozycji. Pozostanie w elicie zawdzięczają tylko JSW Jastrzębskiemu Węglowi, który z powodu problemów finansowych wycofał się z rywalizacji.

Nic dziwnego, że po sezonie w częstochowskim klubie doszło do rozliczeń i trzęsienia ziemi. „Informujemy, że wraz z zakończeniem sezonu 2025/26 nasz klub opuszcza ośmiu zawodników: Bartłomiej Lipiński, Luciano De Cecco, Milad Ebadipour, Patrik Indra, Sebastian Adamczyk, Bartosz Makoś, Samuel Jeanlys oraz Damian Radziwon" – przedstawił klub.

To nie wszystko. „Dodatkowo wraz z końcem obecnej kampanii misję w klubie spod Jasnej Góry kończą trener Ljubomir Travica, drugi trener i statystyk Juan Mendez, trener przygotowania motorycznego Paweł Gaszyński oraz fizjoterapeutka Agata Szlacheta" – dodano.

Klub jednocześnie przekazał, że „intensywnie pracuje nad dopięciem składu zespołu oraz sztabu szkoleniowego", a informacje w tej kwestii mają pojawić się „w najbliższym czasie".

- Okazuje się, że jeden plus jeden nie zawsze jest dwa. Doświadczyliśmy tego w bardzo brutalny sposób i wyciągamy z tego wnioski, bo Częstochowa zasługuje na siatkówkę na najwyższym poziomie. Chcemy zbudować zespół tak, by sytuacja z tego roku już się nie powtórzyła. Korzenie Norwida to szkolenie młodzieży, a w naszych grupach młodzieżowych drzemie duży potencjał – mówił na konferencji podsumowującej poprzedni sezon prokurent klubu Krzysztof Wachowiak.

Według nieoficjalnych doniesień nowym szkoleniowcem Norwida ma zostać Luke Reynolds. Australijczyk zna PlusLigę, prowadził JastrzębskI Węgiel, a ostatnio pracował w Stanach Zjednoczonych, prowadząc jedną z drużyn uniwersyteckich. Nowymi zawodnikami mają z kolei zostać: chorwacki rozgrywający Željko Corić, reprezentant Argentyny, atakujący Pablo Kukartsev, przyjmujący Isaac Heslinga oraz środkowi JSW Jastrzębskiego Węgla, Mateusz Kufka i Jordan Zaleszczyk.

(mic)

WOKÓŁ SIATKI

SKŁAD NA GENUĘ

Stefano Lavarini, trener reprezentacji Polski kobiet, ogłosił nazwiska zawodniczek, które wezmą udział w rozpoczynającym się w piątek turnieju w Genui. W kadrze znalazły się: rozgrywające Alicja Grabka i Katarzyna Wenerska, przyjmujące Martyna Czyrniańska, Paulina Damaske, Monika Lampkowska, Martyna Łukasik i Julita Piasecka, środkowe Magdalena Jurczyk, Natalia Kecher, Maja Koput, Anna Obiała i Marta Orzyłowska, atakujące Oliwia Sieradzka i Julia Szczurowska oraz libero Justyna Łysiak i Aleksandra Szczygłowska. Ta ostatnia została też nową kapitan reprezentacji, zastępując Agnieszkę Korneluk, która niecały miesiąc temu niespodziewanie zakończyła karierę sportową.
W Genui Polki zmierzą się z Turcją, Serbią i Włochami.

DEVELOPRES BEZ LIBERO

Aleksandra Szczygłowska opuszcza Developres Rzeszów. „Pięć sezonów, setki obron i mnóstwo wspólnych emocji. Dziękujemy za walkę w każdym meczu, za charakter na boisku i atmosferę, którą wnosiłaś do szatni. Przez te pięć lat stałaś się ważną częścią historii naszego klubu. Dziękujemy za wszystko, Ryba!" – napisał klub w oficjalnym komunikacie.
W trakcie pięciu lat spędzonych w stolicy Podkarpacia Szczygłowska wywalczyła mistrzostwo Polski, cztery wicemistrzostwa oraz dwa Puchary i Superpuchary Polski.
Na razie nie wiadomo gdzie 28-latka będzie kontynuowała karierę. Mówi się o wyjeździe do USA.

POGRZEB PREZESA

Zmarł Piotr Pluszyński, były prezes BBTS-u Bielsko-Biała, a ostatnio przewodniczący rady nadzorczej klubu oraz jego honorowy prezes.
„Odeszła postać niezwykła, nierozerwalnie związana z historią i sukcesami naszego klubu. Pan Piotr Pluszyński przez dziesięciolecia oddawał swoje serce, wiedzę i czas, by bielska siatkówka mogła trwać i rozwijać się na najwyższym poziomie. Jako Honorowy Prezes TS BBTS był strażnikiem tradycji, a jako Przewodniczący Rady Nadzorczej BBTS SA – merytorycznym wsparciem w codziennym funkcjonowaniu klubu" – poinformował bielski klub. „Swoją pasją, skromnością i ogromnym zaangażowaniem budował tożsamość naszego klubu, przez wiele lat stojąc na czele Towarzystwa Sportowego BBTS a także Bielsko-Bialskiego Towarzystwa Spółki Akcyjnej" – dodano.
Pogrzeb odbędzie się w czwartek. Ceremonia rozpocznie się o godz. 11.00 w kaplicy na Cmentarzu Komunalnym w Kamienicy (Bielsko-Biała, ul. Karpacka).

(mic)

Sport 8aa9175138

Gwarancja jakości!

Już tylko cztery drużyny mają komplet punktów, w tym dość nieoczekiwanie Austria.

MISTRZOSTWA ŚWIATA ELITY



Fot. PAP/EPA

Roman Josi i koledzy zagrali wspaniałą drugą tercję z Niemcami, dzięki czemu wygrali.

O bawy, jakoby Szwajcarzy byli między sobą skłóceni z powodu nagłego odejścia trenera Patricka Fischera, okazały się bezpodstawne. Gospodarze mistrzostw świata grają do jednej bramki i nie ukrywają wysokich aspiracji. Niewątpliwie są gwarancją jakości ze znakiem Q i to udowodnili w meczu z Niemcami, nie dając im najmniejszych szans. Niespodzianką jest postawa Austrii, która ma komplet punktów, a nad Wełtawą panowały minorowe nastroje po przegranej Czechów ze Słowenią 2:3 po dogrywce, jednak zdecydowanie się poprawiły po zwycięstwie nad Szwedami 4:3 i nadzieje kibiców na medal wzrosły, a zapewne morale drużyny też.

Roman Josi - kapitan zespołu, Denis Malgin, Sven Andrighetto, Nico Hischier, Nino Niederreiter, Timo Meier czy Leonardo Genoni – to liderzy ekipy dowodzonej przez żywo reagującego Jana Cadieuxa, do niedawna asystenta Fischera. Jego podopieczni w 2. tercji meczu z Niemcami pokazali światową klasę. W ciągu 3:33 min seria trzech goli: Malgina, Andrighetto i Christopha Bertschy'ego sprawiła, że rywale zostali wręcz znokautowani, a potem Hischier oraz Josi dołożyli kolejne bramki i już było wiadomo, że mecz został rozstrzygnięty. Potem jeszcze Andrighetto zdobył bramkę i statystycy szybko odgrzebali, że 89 lat temu Helweci z Niemcami wygrali 6:0.

Jednak poprawienia tego rekordu czy nawet wyrównania nie było, bo Frederik Tiffels zdobył honorowego gola i pozbawił Genoniego rekordowego, 13. czystego konta w turniejach mistrzowskich. A Niemcy? Prezentują się w Zurychu fatalnie - w trzech meczach zdobyli zaledwie dwie bramki, a przecież grali dziewięć razy w liczebnej przewadze - bezskutecznie. Mecz z USA urasta dla Niemców do najważniejszego wydarzenia w tym turnieju i ewentualna porażka może oznaczać pożegnanie z play offem.

Spotkanie Czechów z Trzema Koronami trzymało w napięciu do samego końca. W 13 min nasi południowi sąsiedzi prowadzili już 3:0, ale w tym momencie doszło do starcia Jan Stocka z Olivierem Ekmanem-Larsonem oraz Jackiem Berglundem. Czech otrzymał karę 5 min oraz za niesportowe zachowanie został odesłany do szatni. Szwedzi tę przewagę potrafili wykorzystać i zdobyli dwa gole po uderzeniach Joela Perssona oraz Simona Halmstroma. Skandynawowie atakowali z pasją, posiadali przewagę, ale Czesi swoim sprytem potrafili zdobywać gole. W rezultacie wygrali jednym trafieniem i odzyskali stabilną sytuację w grupie.

Austria w trzecim występie po raz drugi z rzędu w mistrzowskim turnieju pokonała Łotwę i zapewniła sobie miejsce w play offie. Łotysze posiadali przewagę, ale rywale wykorzystali swoje sytuacje. Natomiast w grupie B Norwegia pewnie pokonała Włochy, którym przyjdzie do końca walczyć o utrzymanie. Henrik Haukeland po raz drugi z rzędu zaliczył czyste konto, broniąc 30 strzałów. Norwegowie mają szansę znaleźć się w czołowej „8", ale muszą solidnie punktować, bo droga jeszcze daleka.

Grupa A

Niemcy – Szwajcaria 1:6 (0:0, 0:5, 1:1)
0:1 – Malgin – Hischier – Josi (25:56, w osłabieniu), 0:2 – Andrighetto – Malgin – Meier (28:54), 0:3 – Bertschy – Niederreiter – Jung (29:29), 0:4 – Hischier – Meier – Josi (37:23, w przewadze), 0:5 - Josi – Niederreiter – Jager (38:19, w przewadze), 0:6 - Andrighetto – Malgin – Suter (45:16), 1:6 – Tiffels - Reichel – Samanski (55:47)
Kary: Niemcy – 6 min, Szwajcaria - 6 min

Łotwa – Austria 1:3 (0:0, 0:1, 1:2)
0:1 – Harnisch – Stapelfeldt (27:11), 1:1 – Balcers – Smirnow – Smits (40:25), 1:2 – Nissner – Schneider – Rohrer (44:22, w przewadze), 1:3 – Rohrer – Nickl (59:58)
Kary: Łotwa – 4 min, Austria - 4 min

Węgry – Wielka Brytania – zakończył się po zamknięciu wydania.

1. Finlandia	3	9	13:4
2. Szwajcaria	3	9	13:4
3. Austria	3	9	12:5
4. Łotwa	3	3	5:7
5. USA	3	3	8:11
6. Węgry	2	0	3:8
7. Wlk. Brytania	2	0	3:10
8. Niemcy	3	0	2:11

Grupa B

Szwecja – Czechy 3:4 (2:3, 1:1, 0:0)
0:1 – Blumel – Hronek – Galvas (3:04), 0:2 – Kubalik – Cibulka – Kaut (12:24, w przewadze), 0:3 – Flek – Vozenilek – Tomasek (13:00), 1:3 – Persson – Heineman – Holmstrom (15:34, w przewadze), 2:3 – Holmstrom – Persson – Heineman (17:45, w przewadze), 2:4 – Cernoch – Beranek – Chmelar (23:21, w przewadze), 3:4 – Ekman-Larsson – Raymond – Stenber (26:00, w przewadze)
Kary: Szwecja – 10 min, Czechy - 33 min.

Włochy – Norwegia 0:4 (0:1, 0:2, 0:1)
0:1 – Bakke Olsen - Krogdahl - Oby-Olsen (11:32), 0:2 – Steen – Ostrem Salsten (31:40), 0:3 – Kaasastul – Oby-Olsen – Krogdahl (38:51), 0:4 – Koblar – Martinsen – Pettersen (55:28)
Kary: Włochy – 8 min, Norwegia – 8 min.

Słowenia – Słowacja – zakończył się po zakończeniu wydania.

1. Kanada	3	9	16:4
2. Czechy	3	7	10:7
3. Norwegia	3	6	9:2
4. Słowacja	2	6	6:2
5. Szwecja	3	3	12:12
6. Słowenia	2	2	3:6
7. Dania	3	0	4:15
8. Włochy	3	0	1:14

Dzisiaj grają: Szwajcaria – Austria (16.20), Czechy – Włochy (16.20), USA – Niemcy (20.20, A), Szwecja – Słowenia (20.20, B). **(sow)**

Daleko od domu

NHL

Buffalo dzieli od Montrealu około 640 km i podróż samochodem trwa ponad sześć godzin, ale samolotem to tylko godzina. Nie mamy informacji czy fani Canadiens wybrali się do KeyBank Center na ostatni mecz w ćwierćfinałowej serii play offu w Konferencji Wschodniej, natomiast wiemy, że hokeiści z Montrealu fetowali awans do półfinału Pucharu Stanleya daleko od domu. Pokonując Szable 3:2 (2:0, 0:1, 0:1, 1:0) po dogrywce, wygrali serię po kolejny 4-3. Kanadyjczycy po 5 latach znów mogą zagrać o Puchar Stanleya (w 2021 przegrali z Tampa Bay 1-4), ale najpierw w finale konferencji muszą uporać się z Carolina Hurricanes. Pierwsze spotkanie w nocy z czwartku na piątek czasu polskiego.

Kibice Montrealu byli mocno rozczarowani, gdy ich ulubieńcy w szóstym meczu, na własnym lodzie przegrali z Buffalo 3:8, i po takim laniu nie oczekiwali zwrotu akcji, a tymczasem niezawodny w tej rywalizacji Aleks Newhook, 25-letni kanadyjski napastnik mający w swoim CV Puchar Stanleya z Colorado (2022), zdobył gola w 72 min i zapewnił drużynie awans. Newhook w tym play offie spisuje się znakomicie, bowiem w 14 spotkaniach zdobył 7 goli i miał 2 asysty. W sezonie zasadniczym nie miał powodów do radości, bo zmagał się z urazami, ale zaliczył 42 potyczki oraz 25 pkt (13 goli +12 asyst).

Nim doszło do rozstrzygnięcia mecz był twardy i miał nieoczekiwane zwroty akcji. Goście po 15 min prowadzili już 2:0, bo Ukkę-Pekkę Luukkonena (22 udane interwencje) pokonali Philip Danault (5 min) oraz Zachary Bolduc (15, w przewadze). Ten drugi wykorzystał szansę zaledwie 5 sek. przed zakończeniem kary Zacha Bensopa za opóźnianie gry. To była jedyna kara gospodarzy w tym starciu, a mieli też jedną taką samą okazję, ale jej nie wykorzystali. Jakub Dobes dzielnie wspierał kolegów i obronił 37 strzałów, jednak nie sprostał uderzeniom Jordana Greenwaya (34) oraz kapitana Rasmusa Dahlina (47). Teraz Kanadyjczycy w finale Wschodu zagrają dwa mecze na wyjeździe z Huraganami, którzy po raz drugi z rzędu i trzeci w ciągu czterech sezonów wystąpią w decydującym starciu o Puchar Stanleya. Hurricanes uchodzą za faworytów, wszak dwie rundy wygrali po 4:0 i mieli 11 dni przerwy przed tą serią, natomiast hokeiści Montrealu zagrają niemal z marszu.

ĆWIERĆFINAŁY PUCHARU STANLEYA

Konferencja Wschodnia:
Buffalo – Montreal 2:3 po dogrywce, w serii 3-4 i awans Montrealu. **(ws)**

SPOD BANDY

DWÓCH OBCOKRAJOWCÓW

■ Leszek Laszkiewicz, dyrektor JKH GKS-u Jastrzębie, już prawie skompletował kadrę na zbliżający się sezon.

- Muszę poruszać się w określonym budżecie, a mamy jeszcze dwa miejsce w kadrze dla obcokrajowców do pierwszego ataku – wyjawia „Laszka". - Nie jest to wcale łatwe, ale rozmowy trwają. Nie będę ukrywał, że namawiałem do powrotu Frederika Forsberga, który tak dobrze spisywał się w poprzednim sezonie do czasu kontuzji. Szwed po operacji kolana przechodzi rehabilitację, ale nie przystał na naszą ofertę. Pragnie zarabiać więcej, a my nie możemy spełnić jego oczekiwań, więc szukamy i rozmawiamy dalej. Już 18 zawodników trenuje, choć kilku z nich jest w trakcie egzaminów maturalnych. Większość chłopaków wraca wspomnieniami do zdobycia przez nas Pucharu Polski, bo takie rozstrzygnięcie było sensacją. To już jednak za nami i trzeba dobrze przygotować się do kolejnych wyzwań.

Hokeiści korzystają z siatkarskiej hali oraz całego jej zaplecza.

LIDER ZOSTAJE

■ Sean Montgomery, 28-letni Amerykanin z kanadyjskim paszportem, jeden z liderów Comarch Cracovii, zdecydował się na podpisanie nowego, rocznego kontraktu. Był on ważną postacią zespołu zarówno na lodzie, jak i poza nim. W minionym sezonie rozegrał 30 spotkań i zanotował 19 pkt (12 bramek+7 podań), ale teraz pewnie ten dorobek poprawi. Na tę chwilę kadra Pasów liczy 16 zawodników.

TRZECIOLIGOWE EMOCJE

■ KH Warsaw Capitals II - Legion II Warszawa KH oraz Husaria Białystok - Legion Warszawa KH – to pary półfinałowe Final Four III ligi, który rozegrany zostanie na stołecznym Torwarze II. Mecze półfinałowe w sobotę, zaś w niedzielę rywalizacja o medale. **(s)**

Sport 8aa9175138

Klub... dwóch

24-letni Jannik Sinner skompletował Karierowego Złotego Mastersa w zaledwie trzy lata od pierwszego tytułu, ale do Novaka Djokovicia sporo mu jeszcze brakuje.

W niedzielny wieczór w Rzymie Jannik Sinner podniósł brakujące trofeum, po tym jak pokonał Norwega Caspera Ruuda w finale Internazionali BNL d'Italia. W ten sposób Klub Karierowego Złotego Mastersa zyskał drugiego członka, który stanął obok Novaka Djokovicia - posiadacza rekordowych 40 tytułów Masters 1000.

Błyskawiczny start sezonu Włocha, w trakcie którego wygrał wszystkie pięć turniejów ATP Masters 1000 rozgrywanych przed Roland Garros, stał się symbolem bezwzględnej dominacji 24-latka z Tyrolu, do której już się przyzwyczajono.



Fot. PAP / EPA

W niedzielny wieczór w Rzymie Jannik Sinner potwierdził swoje nieprzeciętne możliwości.

Ani Roger, ani Rafa...

Odkąd w 1990 roku wprowadzono cykl turniejów ATP Masters 1000, stał się on jednym z najważniejszych sprawdzianów w tenisie – obok oczywiście Wielkiego Szlema. Wygranie każdego z dziewięciu turniejów tej rangi wymaga doskonałości i wszechstronności: na wolnej mączce, na szybkich kortach twardych, na wysokości, w wilgotnym klimacie, w hali i na otwartym powietrzu. Nawet najwybitniejsi mieli jakieś braki – kompletu nie zdobyli ani Szwajcar Roger Federer, ani Hiszpan Rafael Nadal.

W końcu Djoković zamknął swoją kolekcję w Cincinnati w 2018 roku. Serb zdobył swój pierwszy tytuł Masters 1000 w Miami w 2007 roku. Jedenaście lat później w Ohio skompletował zbiory, pokonując Federera w finale osiem lat temu. Do tego czasu miał już 30 tytułów Masters 1000 - i na tym nie poprzestał. „Djoko" został pierwszym zawodnikiem, który dwukrotnie skompletował Karierowego Złotego Mastersa, co do dziś pozostaje jednym z największych osiągnięć w zawodowym tourze.

Przełom w Toronto

Przez prawie dekadę wyczyn polegający na wygraniu wszystkich dziewięciu „tysięczników" należał wyłącznie do Serba, aż pojawił się Sinner. Na długo zanim Włoch stał się prawdziwą maszyną do wygrywania Masters 1000, sygnalizował olbrzymi potencjał. Jako 17-letni zawodnik z dziką kartą w Rzymie w 2019 roku odniósł swoje pierwsze zwycięstwo w meczu tej rangi. Dwa lata później, mając zaledwie 19 lat, dotarł do swojego pierwszego finału - w Miami. Na swój pierwszy tytuł musiał trochę poczekać. Po kolejnej porażce w Miami, w 2023 roku, przełom nastąpił dopiero w Toronto późnym latem tego samego roku. Startując jako ósmy zawodnik świata, kilka dni przed swoimi 22. urodzinami, przeszedł przez drabinkę z chłodnym spokojem i kliniczną precyzją uderzeń, które wkrótce stały się jego znakiem rozpoznawczym.

Gdyby był Alcaraz...

Potem ruszyła lawina. Między sierpniem 2023 a majem 2026 Sinner osiągnął bilans 10-2 w finałach ATP Masters 1000. Jedyne porażki przyszły z rąk wielkiego rywala, Carlosa Alcaraza - w Rzymie w 2025 roku oraz w Cincinnati w tym samym sezonie, gdy poddał mecz z powodu choroby po zaledwie 23 minutach. Wszystko inne kończyło się kolejnym trofeum Włocha. Kto wie, czy gdyby Hiszpan zagrał w Madrycie i Rzymie – od ponadmiesiąca leczy kontuzję nadgarstka i nie zagra nie tylko w Roland Garros, ale także w Wimbledonie (piszemy o tym obok) – Sinner skompletowałby już teraz Karierowego Złotego Mastersa, ale to już sfera gdybologii, a absencja Hiszpana nie umniejsza spektakularnego osiągnięcia Sinnera; wcześniej czy później i tak by tego dokonał.

Prawdziwy rozpęd zaczął się pod koniec 2025 roku. Jego rekordowa seria sześciu zwycięstw z rzędu w Masters 1000 zaczęła się jeszcze w listopadzie w Paryżu. Nowy sezon Sinner rozpoczął od porażki w półfinale Australian Open z Djokoviciem oraz niespodziewanej przegranej w ćwierćfinale w Doha z Jakubem Mensikiem. Szybko jednak wrócił do dobrze znanego rytmu. Indian Wells i Miami – pierwszy tenisista w historii, który skompletował tzw. Sunshine Double" bez straty seta. Potem Monte Carlo, Madryt, Rzym - zwycięstwo za zwycięstwem.

Małe rzeczy

Zapytany, jak długo trwa jego szczęście po takich zwycięstwach jak w Rzymie, odparł z uśmiechem: - To zależy od tego, czy potrafię odłączyć się od tenisa na dwa czy trzy dni, wtedy tyle będę szczęśliwy. Dla mnie szczęście nie jest związane ze zwycięstwami czy porażkami, ale z tym jak żyję. Czuję, że mam w sobie równowagę. Szczęście dają mi małe rzeczy – zapewnił.

(ToM)

KLUB KARIEROWEGO ZŁOTEGO MASTERSA (KZM)

	DJOKOVIĆ	SINNER
Pierwszy tytuł Masters 1000	Miami 2007	Toronto 2023
Skompletowanie KZM	Cincinnati 2018	Rzym 2026
Liczba tytułów M1000 przed KZM	30	9
Najdłuższa seria zwycięstw w M1000	31	34
Wiek w momencie KZM	31 lat	24 lata
Łączna liczba tytułów M1000	40	10
Bilans zwycięstw i porażek w M1000	420-97	123-29
Procent wygranych w M1000	81,2%	80,9%

TAKŻE WIMBLEDON BEZ HISZPANA

■ Zmagający się z kontuzją nadgarstka Carlos Alcaraz poinformował, że opuści część sezonu na kortach trawiastych, a co za tym idzie – nie wystąpi w wielkoszlemowym turnieju w Londynie.
„Moje leczenie przebiega pomyślnie i czuję się już dużo lepiej, ale niestety wciąż nie jestem gotowy, aby grać. Dlatego muszę się wycofać z turniejów na kortach trawiastych w Queen's Clubie i Wimbledonie" – ogłosił siedmiokrotny triumfator imprez wielkoszlemowych w singlu. 14 kwietnia Alcaraz wygrał w pierwszej rundzie w Barcelonie z Finem Otto Virtanenem, ale w trakcie meczu korzystał z pomocy fizjoterapeuty, a potem wycofał się z dalszej rywalizacji. Później nie grał w Madrycie i Rzymie, a zabraknie go także w rozpoczynającym się w niedzielę wielkoszlemowym French Open w Paryżu.

Wróciła do „normy"

Tuż obok siedziby Parlamentu Europejskiego Łodzianka nie sprostała rywalce zza oceanu.

Jeden mecz – po serii sześciu porażek – wygrała Magdalena Fręch w turnieju WTA 500 na kortach ziemnych w Strasburgu. Po tym, jak w poniedziałek Łodzianka (49. WTA) pokonała australijską kwalifikantkę Talię Gibson (55.) 7:6 (7-0), 6:3, we wtorek w drugiej rundzie znów zeszła z kortu pokonana. Polka uległa zajmującej 24. miejsce na świecie Kanadyjce Leylah Fernandez 4:6, 6:3, 4:6. Mecz trwał dwie godziny i 50 minut. Był to pierwszy pojedynek tych pań.

Znacząco wyższy ranking 23-letniej Fernandez zdawał się wskazywać ją jako faworytkę, ale w tym sezonie obie mają mocno pod górę - przed rozpoczęciem turnieju rozgrywanego tuż obok siedziby Parlamentu Europejskiego to Fręch miała nawet nieznacznie lepszy bilans tegorocznych spotkań: 10-12 do 9-13 Kanadyjki. Przebieg spotkania potwierdził duże wahania w grze obu rywalek, a jej finał wcale nie musiał być dla Łodzianki niepomyślny.

Fręch w pierwszym secie została trzykrotnie przełamana, choć w pewnym momencie prowadziła 4:2. Przegrała jednak cztery kolejne gemy. W drugim secie Polka zaczęła grać bardziej ofensywnie i sama dwa razy przełamała Fernandez, co zaowocowało wygraną partią.

W decydującej rozgrywce przegrywała już 1:5, następnie w kolejnym gemie obroniła piłkę meczową i jeszcze się wybroniła. Złapała wiatr w żagle, wygrał trzy kolejne gemy, lecz ostatecznie finalistka US Open sprzed pięciu lat przy własnym podaniu domknęła spotkanie 6:4.

Podopieczna Andrzeja Kobierskiego zostaje we Francji, wszak już w niedzielę może zagrać w wielkoszlemowym French Open. W tym tygodniu pokazała zwyżkę formy, ale czy to wystarczy, by przebić w Paryżu swoje najlepsze osiągnięcie z lat 2018, 23 i ubiegłego roku, czyli drugą rundę? **(ToM)**

FRENCH OPEN

JEDNA PLUS JEDNA

■ Katarzyna Kawa (139. WTA) pokonała Amerykankę Ayanę Akli (256.) 6:2, 7:6 (7-4) w pierwszej rundzie kwalifikacji do wielkoszlemowego French Open i w drugim etapie dołączyła do Mai Chwalińskiej (116.). Po pomyślnym początku w drugiej partii Kawa przegrywała już 0:4, lecz odwróciła losy rywalizacji i triumfowała po tie-breaku. Mecz trwał godzinę i 32 minuty.
Polka w środę zmierzy się z inną Amerykanką, Claire Liu (182.), która w weekend zwyciężyła w zawodach ITF W75 w Trnawie. W poniedziałek do drugiej rundy kwalifikacji awansowała Chwalińska – zmierzy się w niej też w środę zFrancuzką Carole Monnet (195.). Już na pierwszej przeszkodzie potknęła się trzecia z naszych tenisistek, Linda Klimovicova (157.). Aby znaleźć się w głównej drabince turnieju na kortach ziemnych w Paryżu, trzeba wygrać trzy spotkania. Pewne udziału w wielkoszlemowej rywalizacji są Iga Świątek, Magdalena Fręch i Magda Linette.

15 LAT I STARCZY

■ Grigor Dimitrow po raz pierwszy od 2010 r. nie zagra w turnieju głównym wielkoszlemowego Rolanda Garrosa. Bułgar odpadł w pierwszej rundzie kwalifikacji z Portugalczykiem Jaime Farią 6:3, 5:7, 6:7 (6-10).
Dimitrow był gwiazdą kwalifikacji, jednak 35-latek, zajmujący obecnie 170. lokatę w rankingu ATP, po dwóch godzinach i 45 minutach został wyeliminowany przez zawodnika klasyfikowanego na 117. miejscu w tym zestawieniu. Był to jednocześnie pierwszy występ w kwalifikacjach byłego numeru 3 światowej listy od Australian Open w 2011 roku.

Sport 8aa9175138

REMANENT

Szpakiem karmieni

Jerzy Chromik

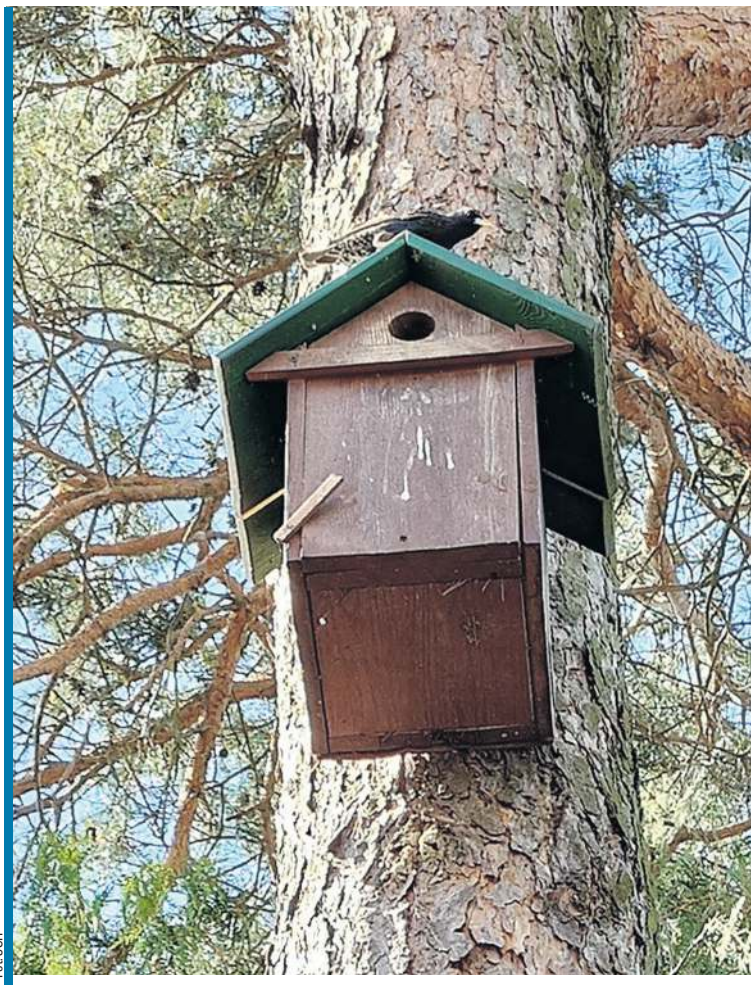


Lubię śpiew ptaków, ale... nie rozpoznaję ich po głosach. Kiedyś korzystałem z aplikacji, ale zbyt długi czas oczekiwania na podpowiedź mnie zniechęcał. Tak naprawdę to poznaję tylko szpaka. No, oczywiście jeszcze wróbla, ale już z odróżnieniem kruka od gawrona nadal mam kłopot.

Lubić to jedno, a pomagać realnie to co innego. W podstawówce, bodaj w szóstej klasie, trzeba było podczas zajęć praktyczno-technicznych zrobić karmnik, by ratować skrzydlatych. W zbijaniu deseczek pomógł mi oczywiście tata, ale radość i tak była wielka. Wysypywane regularnie ziarno, czasami kawałek słoniny ocaliły potem życie niejednemu wróblowi i sikorce. A malcowi serce rosło, gdy zza szyby w kuchni przekonywał się, jak ważne jest dokarmianie.

Mijały dziesięciolecia i... potrzeba pomocy tym, co fruwają, wróciła do mnie ze zdwojoną siłą. Taty już ze mną nie ma, ale pięknie urosła posadzona kiedyś przez niego sosna. Taka przydomowa. Właśnie na niej umieściłem kilka lat temu budkę lęgową. Na chybił trafił. Udało się, bo od razu wiosną zagospodarował się w niej szpak. Nie poznałem go od razu, ale sąsiad mi tak podpowiedział. Przybysz umościł sobie w środku przytulne gniazdko, a ja potem obserwowałem, jak z oddaniem dokarmia pociechy.

Potem była przerwa. Ptaki pożegnały się z moją sosną, a mnie zrobiło się bardzo smutno. Podejrzewałem, że kolejnej rodziny szpaków już nie zobaczę, bo przecież każdy chce mieć dom urządzony po swojemu. Rozważałem nawet



Fot. JCH

Każdy ma takiego szpaka, na jakiego zasługuje.

z sąsiadem, by posprzątać w budce, umyć ścianki i dopiero wtedy poczekać na kolejnego przybysza. Mam szczęście. Tydzień temu pojawił się kolejny odważny. Nie od razu wfrunął do środka. Najpierw siadł na daszku, rozejrzał się, popatrzył i dopiero gdy uznał, że ten gość na ławce to tylko niegroźny gospodarz, zaryzykował wlot do lokalu. Teraz ma już regularne rejsy z zaopatrzeniem w dziobie.

A mnie cieszy, że czuje się jak u siebie.

Gdy tak podglądałem te szpakowe podchody, przeczytałem wiadomość, że finały mistrzostw świata obędą się bez Darka. Jak to? Akurat miał siedemdziesiąte piąte urodziny. Taki dostał prezent? Przecież za nim trzy ćwiartki, z czego więcej niż dwie przy mikrofonie! A nie tylko ja ten głos rozpoznawałem zawsze, nawet przy maksymalnie ściszonych odbiornikach.

Dzieliłem ze Szpakiem dwa różne pokoje na Woronicza. „Dziewiątkę", a potem numer 28. Ten drugi już pospołu z Włodkiem Szaranowiczem. Ileż ja się nasłuchałem opowieści w tym domu spokojnej komentatorki. Jakże one były barwne! Książka mogła napisać się sama. Miała nawet gotowy tytuł – „Szpakiem karmieni". Napisał ją ktoś inny, ale to nie popsuło naszych relacji. Bo Darek, jaki jest, to... nie każdy słyszy! Prawie wszyscy znają go bowiem tylko z transmisji, ale...

To przede wszystkim dowcipny facet, dusza każdego towarzystwa, w dodatku z głosem od Boga! Jak swego czasu krzyknął w moim mieszkaniu z modelowo otwartą przeponą „RIBBERRRY!", to nasza kotka do końca życia uciekała na jego widok za drapak. Innym razem wyszedł na papierosa na balkon. Letni zmierzch, ale dał się namówić na próbkę arii operowej. Śpiewak, nie komentator! Tego nikt moim sąsiadom już nie odbierze, a do dziś okna z naprzeciwka są lepsze od kamer monitoringu.

15 maja zadzwoniłem do „Szpaka". Nie odebrał, ale nie mam do niego żalu. Marian Opania dawno temu przekonywał mnie, że prawdziwi przyjaciele nie dzwonią do nikogo w urodziny. Nie każdy wszak chce pamiętać, że kończy akurat ileś tam lat. To powinna być słodka tajemnica właściciela peselu, a dziś na szczęście każdy może sobie go zastrzec.

Od 11 czerwca będzie przez miesiąc pomarańczowy Mundial, a ja wieczorem posłucham świergolenia młodych szpaków. Szpaczków właściwie. Może nawet włączę z przyzwyczajenia telewizor...

Włoch nokautuje!

KOLARSTWO

Filippo Ganna wygrał 10. etap wyścigu Giro d'Italia, liczącą 42 km jazdę indywidualną na czas z Viareggio do Massy w Toskanii. Dwukrotny mistrz świata w tej specjalności drugiego zawodnika w klasyfikacji, kolegę z drużyny Netcompany INEOS, Holendra Thymena Arensmana, wyprzedził o blisko dwie minuty. Zwycięzca trasę wzdłuż Morza Tyrreńskiej pokonał ze średnią prędkością blisko 55 kilometrów na godzinę!

– Uwielbiam takie „czasówki" – długie i bez podjazdów, więc cieszę się, że znów mogłem taką pojechać. Skupiałem się właśnie na tym etapie, bo to jedyny taki w tegorocznym Giro – podkreślał Włoch, który nie liczy się w klasyfikacji generalnej i oszczędzał siły właśnie na wtorkowy odcinek. Było to dla niego 40. zwycięstwo w karierze, z czego aż 32 odniósł właśnie w jeździe indywidualnej na czas. – To była świetna zespołowa robota. Zimą wykonaliśmy niesamowitą pracę, co widać także po wyniku mojego kolegi z drużyny – chwalił Arensmana Ganna, który w największym włoskim wyścigu wygrał w sumie siedem z dziewięciu „czasówek", w których startował (w dwóch pozostałych zajął drugie miejsce).

Dzięki świetnej jeździe Holender awansował na trzecie miejsce w klasyfikacji generalnej. W niej wciąż prowadzi Afonso Eulalio (Bahrain-Victorious), który do dobrych „czasówców" nie należy i wczoraj zajął 41. miejsce, tracąc do Ganny blisko pięć minut. Przewaga Portugalczyka nad drugim Duńczykiem Jonasem Vingegaardem (Visma-Lease a Bike), 13. we wtorek z trzyminutową stratą do włoskiego zwycięzcy, zmalała już do tylko 27 sekund. Natomiast Arensman traci do niespodziewanego właściciela różowej koszulki blisko dwie minuty.

W środę odbędzie się 11. etap z Porcari do Chiavari. Kolarze będą mieli do pokonania 195 km po pagórkowatym terenie, szczególnie w drugiej części dystansu. Niewykluczone więc, że nastąpi zmiana lidera i zostanie nim główny faworyt wyścigu, debiutujący na włoskich szosach Vingegaard. Duńczyk, po zwycięstwach w Tour de France i Vuelta a Espana, chce teraz dołożyć triumf w Giro d'Italia i jest na dobrej drodze, żeby osiągnąć ten cel.

(g)



Fot. PAP / EPA

We wtorek nie było mocnych na potężnego mistrza Italii.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 20 MAJA

TVP SPORT
18.00 Socca: ME, Polska – Czarnogóra (na żywo); 2.00 Hokej: NHL, mecz fazy play off Colorado Avalanche – Vegas Golden Knights (na żywo)

EUROSPORT
12.00 Kolarstwo: Giro d'Italia, 11. etap (na żywo)

POLSAT SPORT 1
12.00 Tenis: Turniej ATP w Hamburgu (na żywo); 16.30 Siatkówka: mecz towarzyski Polska – Serbia (na żywo)

POLSAT SPORT 2
16.10 Hokej: MŚ, Czechy – Włochy (na żywo); 20.00 Siatkówka: Mecz towarzyski Ukraina - Bułgaria (na żywo)

POLSAT SPORT 3
16.00 Tenis: Turniej ATP w Hamburgu (na żywo); 20.10 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Orlen Zastal Zielona Góra – King Szczecin (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
16.10 Hokej: MŚ, Włochy – Norwegia, 20.10 Węgry – Wielka Brytania (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
16.30 Siatkówka: mecz towarzyski Polska – Serbia, 20.00 Ukraina – Bułgaria (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
16.10 Hokej: MŚ Austria – Szwajcaria (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
17.50 Koszykówka: Orlen Basket Liga, mecz fazy play off, 20.10 Orlen Zastal Zielona Góra – King Szczecin (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
20.10 Hokej: MŚ, USA – Niemcy (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
20.50 Pn: Liga Europy, SC Freiburg – Aston Villa (ma żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
12.00 Tenis: Turniej ATP w Hamburgu (na żywo); 20.10 Hokej: MŚ, Szwecja – Słowenia (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
10.30 Tenis: Turniej WTA w Strasburgu (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

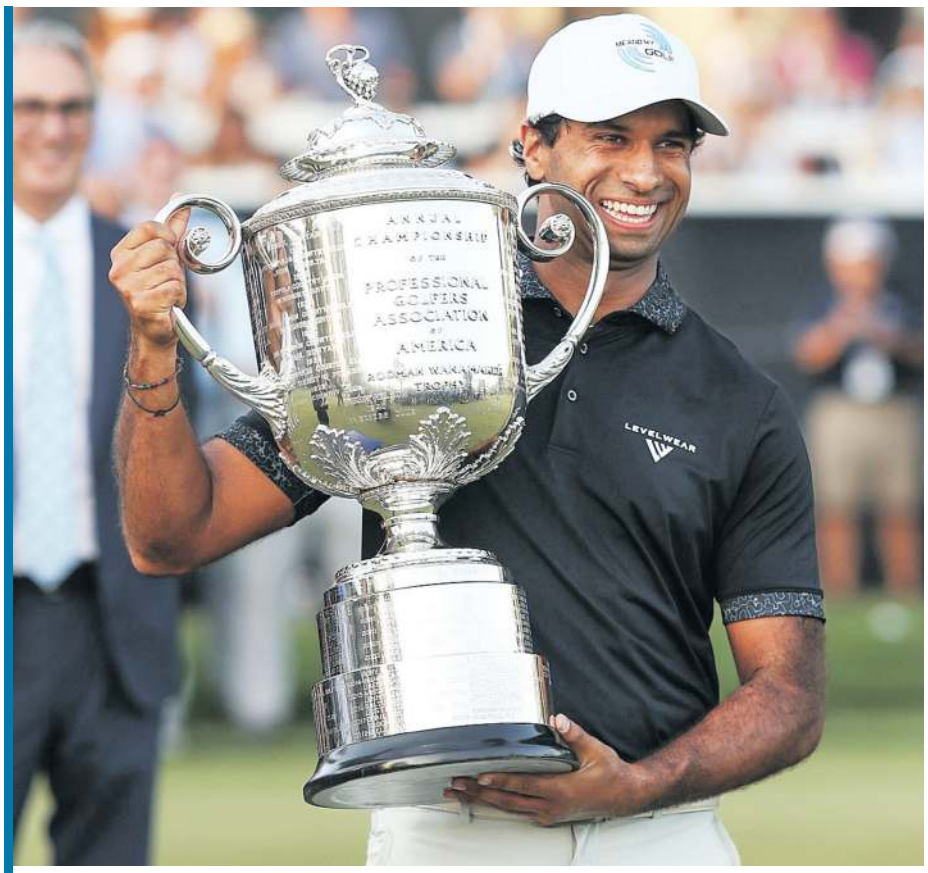
Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13
Redaktor naczelny Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport 8aa9175138

Cegiełka po cegiełce

Aaron Rai nigdy nie był herosem rozpalającym zbiorową wyobraźnię, a teraz jest zwycięzcą wielkoszlemowym, zdobywając w wybitnym stylu mistrzostwo PGA Championship.

Mimo dziewięciu profesjonalnych zwycięstw to nie jest typ zawodnika, za którym podążały tłumy fanów. Nie uderza daleko, a nawet można powiedzieć, że w tej dziedzinie jest sporo za czołówką. Za to jest wręcz morderczo precyzyjny, a kiedy już wpadnie w swój nastrój do zwyciężania, co jednak nie zdarza się przesadnie często, wtedy jest trudny do zatrzymania. Po największej wygranej w życiu, po którą w ostatnią niedzielę sięgnął w niesłychanych okolicznościach w Aronimink Golf Club, nie celebrował tego w sposób, do jakiego przywykliśmy, nie padł na kolana, nie emanował dziką radością, nie... robił scen. Aaron Rai był skupiony, wzruszony i wyciszony, jakby skala sukcesu jeszcze nie docierała do niego, a może nawet trochę go przerosła. To nie była jakaś wyreżyserowana poza. On po prostu taki jest, cichy, skromny, całe życie ciężko pracujący na tę wyjątkową chwilę.



Z imponującym trofeum.

Płotka wśród rekinów

31-letni Anglik zwyciężył w 108. edycji PGA Championship w naprawdę spektakularny sposób, kończąc finałową rundę z fenomenalnym wynikiem pięciu uderzeń poniżej para, zostawiając dość bezradnych najbliższych rywali z trzema uderzeniami deficytu. Było to jedno z najbardziej zaskakujących i dramatycznych rozstrzygnięć w nowożytnej historii Wielkich Szlemów. Niedzielna rywalizacja w Pensylwanii była bardzo nerwowa, a pole Aronimink postawiło zawodnikom ekstremalnie trudne warunki. Pozycje flag jak na ostatni dzień turnieju wielkoszlemowego przystało, były bardzo wymagające, doprowadzając do frustracji największe gwiazdy. Liderzy zmieniali się jak w kalejdoskopie. W grze o zwycięstwo tasowali się: numer jeden światowego golfa - Scottie Scheffler, posiadacz pełnego Wielkiego Szlema - Rory McIlroy, mistrz US Open i Masters - Jon Rahm, europejska gwiazda Ryder Cup - Ludvig Åberg, atakujący zza pleców dwukrotny zwycięzca tego turnieju - Justin Thomas czy rozpoczynający ostatni dzień z pozycji lidera wciąż bez wygranej – Amerykanin Alex Smalley. Smalley zaliczył kosztowny podwójny bogey na szóstce, McIlroy potknął się na trzynastce, a Scheffler seryjnie marnował krótkie putty. W pewnym momencie na szczycie tabeli panował tłok jak w tokijskim metrze i nikt nie potrafił odskoczyć rywalom.

Przejęcie kontroli

Aż tu nagle sprawy w swoje ręce postanowił wziąć Aaron, oczywiście jak to zawsze on grający w charakterystycznych czarnych rękawiczkach. Rozpoczynając niedzielę swojego życia z trzema uderzeniami straty do lidera, niesłychany popis magii i wręcz zabójczej precyzji zaprezentował dopiero na ostatnich dziesięciu dołkach, które zagrał z kosmicznym wynikiem sześciu uderzeń poniżej normy! Na dziewiątce trafił niesamowity ponad 12-metrowy putt na eagle'a i wpadł w trans. Na jedenastce wtoczył birdie z czterech stóp. Podczas gdy pole łamało innych graczy na trzynastce, krótkim par 4, on wyszedł tam perfekcyjnie z bunkra i wcisnął kolejne birdie, zostając liderem turnieju, po czym urwał jeszcze jedno uderzenie na szesnastce. Gdy Rahm i gonięca grupa czekali na jego błąd, Rai w odpowiedzi wykonał uderzenie, które niewątpliwie przejdzie do historii. Trafił niewiarygodny ponad 20-metrowy putt na birdie przez cały siedemnasty green. Był to najdłuższy putt trafiony przez zwycięzcę Majora od 34 lat, dłuższy nawet od słynnego putta J.J. Spauna na ostatnim greenie ubiegłorocznego US Open. Żeby jeszcze dodać pikanterii temu wydarzeniu, warto wspomnieć, że poprzedni rekordowy putt zwycięzcy należał do innego Anglika – Sir Nicka Faldo, który w taki imponujący sposób zwyciężał w The Open Championship w 1992 roku na polu Muirfield. W tym momencie wszystko w zasadzie już było jasne i może tylko jakiś nadzwyczajny powrót Smalleya mógłby jeszcze ewentualnie coś zmienić. Par na ostatnim dołku dał Aaronowi chwile cichego szczęścia. Pytany po wszystkim o to, jak zdołał zagrać kosmiczne -6 na ostatnich dziesięciu dołkach w tak nerwowej atmosferze, odpowiedział: „To świetne pytanie. Wszystko sprowadziło się do kilku bardzo, bardzo prostych rzeczy. Próbowałem po prostu pozostać ekstremalnie, ekstremalnie obecnym w danej chwili. Naprawdę mocno starałem się nie wybiegać myślami zbyt daleko w przyszłość. W tej grze nigdy do końca nie wiesz, co się wydarzy, dlatego ten tydzień to dla mnie absolutne spełnienie marzeń".

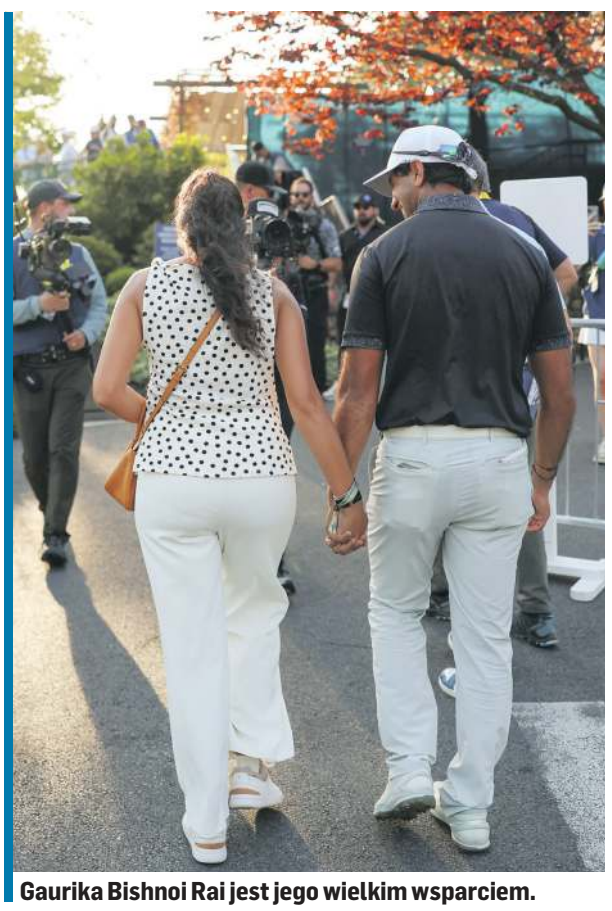
Pierwszy Anglik od ponad wieku

Rai zwyciężył z przewagą trzech uderzeń nad Rahmem i Smalleyem i nie bez trudu wzniósł gigantycznych rozmiarów Wanamaker Trophy. Stał się pierwszym w historii mistrzem wielkoszlemowym o indyjskich korzeniach i pierwszym Anglikiem od 107 lat, który wygrał PGA Championship, czyli od triumfu Jima Barnesa w 1919 r. Co ciekawe, dowiedział się o tym dopiero podczas weekendu: „Szczerze mówiąc, nie miałem o tym pojęcia aż do wczoraj, gdy ktoś wspomniał o tym w pokoju prasowym. Jestem z tego powodu ekstremalnie, ekstremalnie dumny. Przez te sto lat mieliśmy mnóstwo niesamowitych, historycznych angielskich graczy, którzy osiągali wielkie rzeczy i mieli fenomenalne kariery. Być tą pierwszą osobą z Anglii, która wygrała ten turniej po tak długim czasie, to coś niesamowitego i powód do wielkiej dumy". Po zwycięstwie przede wszystkim dziękował za sukces rodzicom. To dzięki ich ciężkiej pracy i wyrzeczeniom mógł po czternastu latach zawodowej kariery świętować tę gigantyczną wygraną. „Myślę, że choć brzmi to jak banał, kluczem była wytrwałość i ciągłe próby budowania wszystkiego krok po kroku, cegiełka po cegiełce. Golf to maraton, a nie sprint. Każdy gracz w stawce ma za sobą niesamowitą drogę, którą mógłby się podzielić i ja nie jestem tu żadnym wyjątkiem. Trudno mi ubrać w słowa to, jak wiele znaczy dla mnie moja rodzina i jak wielkie poświęcenia ponieśli moi rodzice, żebym mógł w ogóle znaleźć się w tym miejscu".

Rodzinny sukces

Rodzicami Aarona są Dalvir Shukla i Amrik Singh. Mama jest pochodzenia kenijsko-indyjskiego. Urodzony w Anglii ojciec ma korzenie hinduskie, to on, mimo że był zapalonym tenisistą, był pierwszym trenerem golfowym swojej pociechy. Aaron zawsze był oczkiem w głowie, najmłodszym w rodzinie, z dwiema siostrami i bratem. „Moja mama i rodzeństwo zawsze bardzo szybko przypominali mi o tym, co jest naprawdę ważne – o byciu dobrym człowiekiem i robieniu właściwych rzeczy poza polem golfowym. Ta skromność pochodzi z mojego wychowania. Ta gra uczy cię tak wielu rzeczy, ale przede wszystkim uczy cię pokory, dyscypliny i absolutnie ciężkiej pracy, ponieważ w golfie nic nigdy nie jest ci dane za darmo". Zadedykował wygraną Gaurice, pochodzącej z Indii żonie, która sama jest zawodową golfistką, a była jego caddie'em podczas wygranej w poprzedzającym tegoroczny Masters rozgrzewkowym turnieju Par-3. Zdradził, że kluczowy moment PGA Championship wydarzył się na parkingu w sobotni wieczór: „Ona jest niesamowita. Nie przesadzam, gdy mówię, że nie byłoby mnie tutaj bez niej. Zarówno jako mojej towarzyszki, przyjaciółki, kogoś, z kim dzielę życie, ale też jako realnego systemu wsparcia dla mojej gry. Ponieważ sama gra, jej sposób myślenia, rady i przemyślenia – czy to odnośnie techniki, czy tego, jak radzę sobie z emocjami – są absolutnie bezcenne. W sobotę, tuż przed powrotem do hotelu, siedzieliśmy w samochodzie i rozmawialiśmy przez jakieś 30 minut o finałowej rundzie. Rzeczy, o których wtedy wspomniała, były dziś ze mną przez cały dzień na polu. Tak, naprawdę nie byłoby mnie tutaj bez niej".

Kasia Nieciak


Zdjęcia Facebook PGA Championship
Gaurika Bishnoi Rai jest jego wielkim wsparciem.